

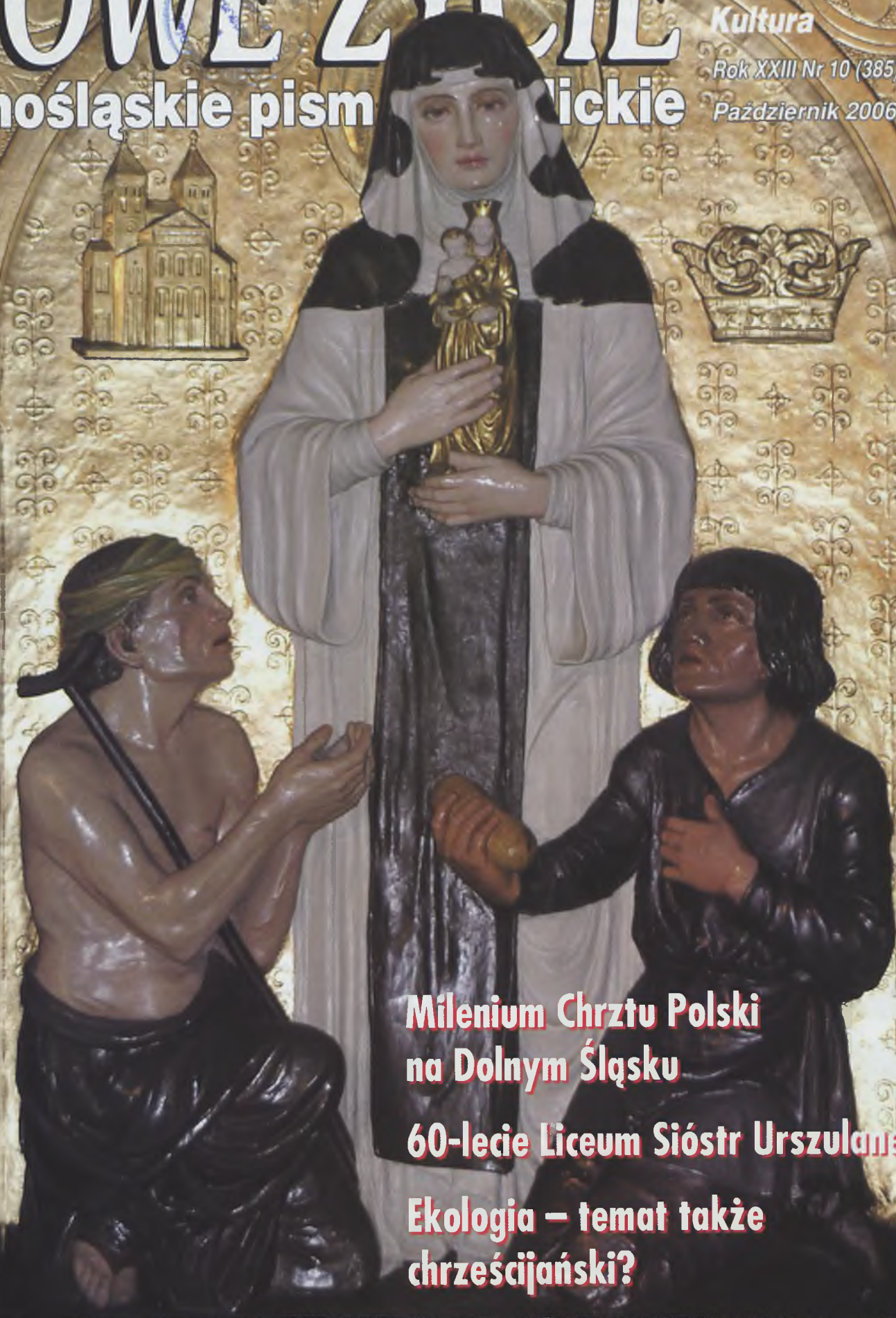
NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pisma katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIII Nr 10 (385)

Październik 2006



**Milenium Chrztu Polski
na Dolnym Śląsku**

60-lecie Liceum Sióstr Urszulanek

**Ekologia – temat także
chrześcijański?**

Ks. kardynał Marian Jaworski urodził się 21 sierpnia 1926 r. we Lwowie. Tu uzyskał w 1945 r. świadectwo dojrzałości i został przyjęty do Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego. Po przymusowym wysiedleniu ze Lwowa, dalszą formację seminaryjną otrzymał w Kalwarii Zebrzydowskiej, dokąd przeniesiono lwowskie seminarium duchowne. W 1950 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka. Po rocznej pracy w charakterze wikariusza w Baszni Dolnej, został skierowany na dalsze studia na Wydziale Teologicznym UJ, gdzie w 1952 r. uzyskał stopień doktora teologii, przedkładając rozprawę: „Rozwój poglądów

wyniesiony do godności kardynalskiej *in pectore* na konsystorzu w 1998 r.

Znany z twórczego zaangażowania w licznych posiedzeniach i konferencjach Episkopatu Polski i Ukrainy oraz krajów Europy Środkowowschodniej, ks. kardynał Jaworski przynależy do wielu towarzystw, komisji i sekcji. Jest także laureatem wielu nagród i wyróżnień oraz doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Ruhry w Bochum (1985 r.), Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyń-

Kardynał Marian Jaworski

Józefa Geysera na zasadę przyczynowości. Studium krytyczne”. W 1953 r., po rocznej pracy duszpasterskiej w Poroninie, podjął studia na Wydziale Filozoficznym KUL, które uwieńczył w 1955 r. doktoratem z filozofii na podstawie rozprawy: *Arystotelesowska i tomistyczna teoria przyczyny sprawczej na tle pojęcia bytu*.

W latach 1956-1958 ks. Marian Jaworski był kapelanem ks. abp. Eugeniusza Baziaka. Równocześnie prowadził wykłady w kilku seminariach diecezjalnych i zakonnych. W latach 1961-1967 wykładał na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL. W 1966 r. habilitował się na Wydziale Filozofii Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie na podstawie dorobku naukowego i rozprawy pt. „Poznanie religijne Boga według Romano Guardiniego”.

W latach 1974-1982 pełnił obowiązki dziekana Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie. W tychże latach uzyskał nominację na profesora nadzwyczajnego, a potem zwyczajnego. W tym czasie w imieniu władz kościelnych prowadził niezwykle trudne rozmowy z władzami PRL, zmierzające do regulacji statusu cywilnego Akademii oraz innych kościelnych uczelni w Polsce, w tym Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

W 1982 r. został wybrany pierwszym rektorem nowo erygowanej przez papieża Jana Pawła II Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Funkcję tę pełnił do roku 1988.

W 1984 r. został mianowany biskupem tytularnym Lambesi i Administratorem Apostolskim w Lubaczowie. Sakrę biskupią otrzymał 23 czerwca 1984 r. w Katedrze na Wawelu. Konsekratorami byli: ks. kard. Franciszek Macharski, ks. abp Henryk Gulbinowicz i ks. bp Jerzy Ablewicz. W 1991 r. został mianowany arcybiskupem i metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego. W latach 1996-1998 był także administratorem apostolskim diecezji łuckiej. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił 28 stycznia 2001 r., że ks. arcybiskup Marian Jaworski został



skiego w Warszawie (2002 r.) i Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (2006 r.). Jest autorem sześciu książek i ok. 150 ważniejszych studiów, rozpraw i artykułów naukowych. W całości kształcił Jego działalność nie sposób pominąć cennej i owocnej pracy duszpasterskiej w formie niezliczonych rekolekcji, kazań, konferencji i wykładów. Jako profesor filozofii, ksiądz kardynał miał znaczny wkład w zapoczątkowanie i rozwój polskiej fenomenologii religii oraz wskazanie na niezbywalną rolę *sacrum* w tworzeniu ludzkiej przestrzeni sensu. Jako rodowity lwowianin i pasterz ziem kresowych, jest także przedstawicielem tych kapłanów archidiecezji lwowskiej, którzy po trudnych doświadczeniach wojennych budowali struktury kościelne na ziemiach Zachodnich i Północnych, zwłaszcza w Archidiecezji Wrocławskiej.



Wizerunek świętej Jadwigi z ołtarza w kościele pw. świętego Jerzego we Wrocławiu-Brochowie

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIII Nr 10 (385)
Październik 2006

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – październik 2006
- 2 Jestem cały Twój...
Mariola Marynicz-Hyla
- 2 Pożegnanie papieża
Wanda Spalińska
- 4 Jesteśmy powołani do dzieł miłosierdzia
Ks. Stanisław Pawlik
- 6 Milenium Chrztu Polski na Dolnym Śląsku
Stanisław A. Bogaczewicz
- 9 Na płaszczyźnie wiary, osobowości i umysłu
Z siostrą Ewą Józefą Jezierską rozmawia Bożena Rojek
- 12 Ekologia – temat także chrześcijański?
ks. Andrzej Dańczak
- 14 Kamień odrzucony stał się głowicą węgla
Piotr Stefaniak
- 15 Piękne spotkania pod okiem św. Macieja
Aleksandra Kuropka
- 17 System penitencjarny – między zemstą a społeczną obroną
Piotr Wróbel
- 20 W osadzie wytwórców żerdzi
Artur Adamski
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Ks. kard. Marian Jaworski doktorem
honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego
- okł. III Nowości wydawnictwa TUM



KALENDARZ LITURGICZNY

Październik 2006

- 1 N. XXVI Niedziela Zwykła**
Lb 11, 25-29; Jk 5, 1-6; Mk 9, 38-43. 45. 47-48.
- 2 P.**
św. Aniołów Stróżów
Wj 23, 20-23; Mt 18, 1-5. 10.
- 3 Wt.**
Wtorek XXVI Tygodnia Zwykłego
Job 3, 1-3. 11-17. 20-23; Łk 9, 51-56.
- 4 Śr.**
św. Franciszka z Asyżu
Job 9, 1-12. 14-16; Łk 7, 57-62.
- 5 Cz.**
św. Faustyny Kowalskiej
Job 19, 21-27; Łk 10, 1-12.
- 6 Pt.**
Piątek XXVI Tygodnia Zwykłego
Job 38: 1. 12-21; 40, 3-5; Łk 10, 13-16.
- 7 S.**
NMP Różańcowej
Dz 1, 12-14; Łk 1, 26-36.
- 8 N. XXVII Niedziela Zwykła**
Rdz 2, 18-24; Hbr 2, 9-11; Mk 10, 2-16.
- 9 P.**
bł. Wincentego Kadłubka
Ga 1, 6-12; Łk 10, 26-37.
- 10 Wt.**
Wtorek XXVII Tygodnia Zwykłego
Ga 1, 13-24; Łk 10, 38-42.
- 11 Śr.**
Środa XXVII Tygodnia Zwykłego
Ga 2, 1-2, 7-14; Łk 11, 1-4.
- 12 Cz.**
Czwartek XXVII Tygodnia Zwykłego
Ga 3, 1-5; Łk 11, 5-13.
- 13 Pt.**
bł. Honorata Koźmińskiego
Ga 3, 7-14; Łk 11, 15-26.
- 14 S.**
Sobota XXVII Tygodnia Zwykłego
Ga 3, 22-29; Łk 11, 27-28.
- 15 N. XXVIII Niedziela Zwykła**
Mdr 7, 7-11; Hbr 4, 12-13; Mt 10, 17-30.
- 16 P.**
św. Jadwigi Śląskiej
Prz 31, 10-13. 19-20. 30-31. 1 Tm 5, 3-10; Mk 3, 31-35.
- 17 Wt.**
św. Ignacego Antiocheńskiego
Ga 5, 1-6; Łk 11, 37-41.
- 18 Śr.**
św. Łukasza Ewangelisty
2 Tm 4, 9-17a; Łk 10, 1-9.
- 19 Cz.**
Czwartek XXVIII Tygodnia Zwykłego
Ef 1, 1-10; Łk 11, 47-54.
- 20 Pt.**
św. Jana Kantego
Ef 1, 11-14; Łk 12, 1-7.
- 21 S.**
św. Jakuba Strzemie
Ef 1, 15-23; Łk 12, 8-12.
- 22 N. XXIX Niedziela Zwykła**
Iz 53, 10-11; Hbr 4, 14-16; Mk 10, 35-45.
- 23 P.**
Poniedziałek XXIX Tygodnia Zwykłego
Ef 2, 1-10; Łk 12, 13-21.
- 24 Wt.**
Wtorek XXIX Tygodnia Zwykłego
Ef 2, 12-22; Łk 12, 35-38.
- 25 Śr.**
Środa XXIX Tygodnia Zwykłego
Ef 3, 2-12; Łk 12, 39-48.
- 26 Cz.**
Czwartek XXIX Tygodnia Zwykłego
Ef 3, 14-21; Łk 12, 49-53.
- 27 Pt.**
Piątek Tygodnia Zwykłego
Ef 4, 1-6 Łk 12, 54-59.
- 28 S.**
św. Szymona i Judy Tadeusza
Ef 2, 19-22; Łk 6, 12-19.
- 29 N. XXX Niedziela Zwykła**
Jr 31, 7-9; Hbr 5, 1-6; Mk 10, 46-52.
- 30 P.**
Poniedziałek XXX Tygodnia Zwykłego
Ef 4, 32, 508; Łk 13, 10-17.
- 31 Wt.**
Wtorek XXX Tygodnia Zwykłego
Ef 5, 21-33; Łk 13, 18-21.

Jestem cały Twój...

Sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II od wczesnej młodości swoje życie związał z Matką Bożą. Prawie wszystkie biografie wspominają częste wizyty w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, zwłaszcza ze swoim ojcem. Po śmierci mamy został tam zaprowadzony jako dziewięcioletni chłopczyk i Matka Boża została mu przedstawiona jako jego Matka. Ta dziecięca ufna postawa zaowocowała na całe życie.

Przyjął Matkę Boga jako swoją Matkę. Często modlił się przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w rodzinnym wadowickim kościele. Było nawet tradycją, że dzieci i młodzież zwłaszcza przed ważnymi sprawdzianami czy klasówkami tam się gromadziły. Do Kalwarii wyjeżdżał często, przedstawiając swojej Matce sprawy, które przeżywał, z którymi przyszło mu się zmierzać każdego dnia i wrastał w ten sposób w nurt polskiego katolicyzmu. W 1941 r. z uwagą przeczytał dzieło św. Ludwika Grignion de Monfort i ono pozwoliło zobaczyć jeszcze głębiej to, że *prawdziwa pobożność maryjna skoncentrowana jest na Chrystusie*.

W swojej książce „*Dar i tajemnica*” tak napisał: *Być uczniem Chrystusa znaczy być podobnym do Maryji, gotowym całkowicie poddać się woli Bożej. Pobożność maryjna jest autentyczna wtedy kiedy wyprowadza poza Maryję ku intensywniejszej relacji z Chrystusem, a to znaczy z samą Trójcą Świętą. Pobożność maryjna jest szczególną drogą ku „misterium Wcielenia i Odkupienia”.* Tak rozumiana pobożność z każdym dniem rozwijała się i przybierała nowe kształty.

Szczególnym jej wyrazem było odwiedzanie miejsc, w których jest czczona Matka Chrystusa. W Polsce były to Kalwaria Zebrzydowska i Jasna Góra, Święta Lipka, Licheń, a także mniej znane, czasami gdzieś „zagubione” w górach czy nad jeziorami sanktuaria. W rękach często przesuwali paciorki różańca, a słowa prostej modlitwy: *Matko Przyjmij, Matko nie opuszczaj, Matko prowadź*, były znane nie tylko najbliższemu gronu przyjaciół.

Kiedy 28 września 1958 roku otrzymał sakrę biskupią, przyjął za dewizę słowa św. Ludwika Marii de Montforta „*Totus Tuus*”. Tak jak św. Ludwik biskup Wojtyła wierzył, że *Bóg oddał tylko Maryji klucz do piwnic do stałego wina Bożej Miłości*.

W jednej z homilii w Jasnogórskim Sanktuarium powiedział: *Pragnę, aby wszyscy spotkali się w sercu Matki. Do Niej zwracam się z synowską miłością, której nauczyłem się od moich rodziców i dzięki Niej nawiązuję łączność wiary, nadziei, modlitwy ze wszystkimi, którzy przyjść nie mogą*.

W wygłoszonych katechezach, wykładach na temat Matki Bożej dał wyraz bardzo osobistym przeżyciom, dzięki Jej obecności. W Piekarach Śląskich słyszeliśmy: *Pragniemy Ci powiedzieć o wszystkim, co stanowi przedmiot naszych nadziei, trosk, radości, smutków i obaw*.

W czasie trwania konklawe kard. Stefan Wyszyński rozdawał wszystkim kardynałom obrazek z wizerunkiem Czarnej Madonny. Ci przyjmowali go z wielką czcią i miłością, toteż gdy zapadła decyzja wyboru, dla wielu było jasne, kto się do tego przyczynił. Stąd w pierwszych słowach swojego pontyfikatu, stojąc na balkonie bazyliki św. Piotra, Jan Paweł II powiedział takie oto słowa: *... Oto stoję przed wami, aby wyznaczyć naszą wspólną wiarę, naszą nadzieję i naszą ufność w Matkę Chrystusa i Matkę Kościoła, a także rozpocząć od nowa drogę historii i Kościoła – rozpocząć z pomocą Boga i pomocą ludzi...*

Od tego czasu nie zdarzyło się już przez cały pontyfikat, aby wygłaszając orędzia, homilie, kateche-

Papieskie „Totus Tuus” wypowiedziane życiem

zy, nie odniósł się do Matki Bożej. Czasami było to tylko jedno zdanie. Ale nie mogło go zabraknąć.

15 sierpnia 1983 roku będąc w Lourdes, oświadczył: *Kult Maryi jest fundamentem mojego życia. Chciałbym pociągnąć za sobą Kościół w tę maryjną modlitwę.* Dlatego na szlaku pielgrzymowania do różnych zakątków ziemi nie mogło zabraknąć wizyty w czczonych miejscowych sanktuariach. *Pewnego dnia w Buenos Aires, gdy przybył do siedziby tamtejszej nuncjatury, powiedziano mu, że w kaplicy znajduje się przywieziony tam specjalnie dla niego obraz Madonny z Jujon, patronki Argentyny. Nie*

sluchając dalej, opuścił otaczający go orszak, by w samotności pomodlić się do Maryi – pisze w swej książce pt. „Karol Wielki. Życie i misja Jana Pawła II” Domenico Del Rio, jeden z największych włoskich dziennikarzy i znawców tematyki watykańskiej.

W swoim nauczaniu rozpoczął systematyczne katechezy na temat roli Maryi. Podkreślał, że najważniejsze dla Ludu Bożego jest poznanie Bogarodzicy. Dlatego też przygotował dla wszystkich dwa bardzo ważne dokumenty: encyklikę „*Redemptoris Mater*” oraz list apostolski „*Mulieris dignitatem*” o godności i powołaniu kobiety.

Powołując się w nich na ostatni rozdział Konstytucji Soboru Watykańskiego II „*Lumen Gentium*”, Ojciec Święty wyjaśnia rolę ziemskiej Matki Słowa Wcielonego, Jej określone miejsce w planie zbawienia. Podkreśla Jej fakt „pielgrzymki wiary” i trudu serca, by zaakceptować i zrozumieć tajemnicę życia Jej Syna Jezusa Chrystusa.

Rzeczywistość Wcielenia znajduje, według Ojca Świętego, swoje przedłużenie w tajemnicy Kościoła – ciała Chrystusa, stąd sytuował On Matkę pośrodku pielgrzymującego Ludu Bożego. Nauczanie papieskie szło w tym kierunku, aby nam, wierzącym, przedstawić Matkę Bożą jako wzór słuchania i wypełniania Słowa Bożego.

W Kanie Galilejskiej jako Matka Jezusa i Matka nasza wychodzi naprzeciw ludziom – troszczy się o to, co dla nich ważne i konieczne, chce również, aby objawiła się mesjańska moc Syna – moc zbawcza, która jest zdolna zarządzić ludzkiej niedoli, stąd Jej słowa: *Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie.*

Fakt macierzyństwa Maryi Papież rozwija dla nas, przybliżając nauczanie na temat ostatnich słów Pana Jezusa. Mówi, że jest to nowe macierzyństwo dla całej ludzkości. Jak podkreślił w wydanej 25 marca 1987 roku encyklice, widział w Maryi *wielki znak na niebie*, Niebiastę, która atakowana przez węża nieustannie odnosiła nad nim zwycięstwo. Dlatego też uczył zwracania się do Niej osobiście, bezpośrednio, prosił o wstawiennictwo w cierpieniach i chorobach. Jej powierzał wielokrotnie siebie samego, jak również zadania, przed którymi stawał każdego dnia, Kościół i każdego osobiście, którego wymienić nie zdołał.

Tam, gdzie pielgrzymował, układał osobiste modlitwy do Matki Bożej. Wszystkich zachęcał do codziennego odmawiania modlitwy Anioł Pański, mówił, że *odmawiając ją uczymy się od Maryi bliskości Boga, uczymy się, że On jest blisko wszystkich, którzy Go wyzywają szcze-*

rze. A nas, Polaków, szczególnie zachęcał do czuwania w Apelu Jasnogórskim. *Słowa Apelu Jasnogórskiego wypowiadają naszą gotowość do wszystkiego co dobre, szlachetne.* Będąc kardynałem, wzywał aby słowa te były słowami codziennego meldunku. W 1977 roku powiedział, że Apel posiada trzy warstwy treściowe: ma charakter ewangeliczny, rycerski i jest wołaniem naszych czasów.

Tłumaczył, że owo „czuwanie” jest słowem, które po wielokroć słyszymy od Chrystusa i to „czuwać” wypowiedziane wobec Matki ma bardzo istotne znaczenie, znajduje urzeczywistnienie w konkretnej sytuacji.

Aspekt rycerski – to odwołanie się do naszej historii. Pamiętamy o wszystkich zmaganiach naszych przodków „*Za wolność Ojczyzny*”, pamiętamy też i o tych, dzięki którym Ojczyzna jest taka, jaka jest. Pamiętamy też o szczególnej opiece nad naszym narodem, jakiej doświadczyliśmy i nadal doświadczamy, dzięki wstawiennictwu Matki.

Na końcu kard. Karol Wojtyła podkreślał obecność: *Jestem przy Tobie, i tę obecność wiele razy przypominał jako papież. BYĆ – TOWARZYSZYĆ – NIE OPUSZCZAĆ.* Polakom przypominał, że jest to miejsce codziennego spotkania, nawet jeśli nie możemy być fizycznie przed Jasnogórskim obliczem, jesteśmy zjednoczeni duchowo. Zapewniał Polaków o swojej łączności w godzinie Apelu z Matką – Królową Polski.

Oprócz wymiaru osobistego tego spotkania wskazywał na wymiar narodowy. Jest to szczególna okazja uświadomienia sobie obowiązku wielorakiego czuwania nad ochroną wielkiego dobra wiary, dziedzictwa ducha. Jest to wyraz czuwania i pamięci o najważniejszych dobrach i największych zagrożeniach, o naszym dziedzictwie i obowiązku wobec przyszłości. W tym sensie to czuwanie za siebie i bardzo często za drugich.

W innych spotkaniach Ojciec Święty podkreślał dar jedności i wypraszenie wielu łask dla narodu jako wspólnoty, która staje codziennie przed swoją Matką. Sam czuł się Synem Tego Narodu, dlatego też i w jedności duchowej stawał każdego dnia na czele tych, którzy śpiewali *Jestem przy Tobie, pamiętam o Tobie, czuwać w każdy dzień.* Stąd jeszcze bardziej w jego sercu „*Totus Tuus*” nabierało głębszego znaczenia.

Totus Tuus ego sum et omnia mea Tua sunt Accipio Te in mea omnia – Jestem cały Twój i wszystko, co posiadam należy do Ciebie. Ciebie przyjmuję we wszystkim, co moje.

MARIOLA MARYNICZ-HYLA



Pożegnanie papieża

Nad Rzymem wstaje świt
budząc pielgrzymów
którzy jak czaple na nadbiebrzańskich
łąkach
rozpościerają skrzydła
wyglądają pióra
zanim będą gotowi
na pożegnanie
W tłumie w zadumie
powszechnie rekolekcje
ze łzami balansującymi na rzęsach
pożegnanie niezwykłego
Człowieka
Jan Paweł Wielki
dla Polaków dla Włochów
dla Europy i świata
SANTOSUBITOSANTOSUBITO
zbieramy wiary muszelki
stając nad brzegiem
nieznanego
Na horyzoncie biały żaglowiec
o tysiącach masztów
z modlitw

WANDA SPALIŃSKA

8 kwietnia 2005 r.

Miłość Kościoła Chrystusowego do ubogich i potrzebujących należy do jego trwałej i stałej tradycji. Wynika to z Ewangelii błogosławieństw, ubóstwa Jezusa i z Jego uwagi poświęconej ubogim. Miłość do ubogich, w szerokim tego słowa znaczeniu, jest jednym z motywów obowiązku diakonii Kościoła, wszystkich wiernych, tworzących Kościół Chrystusowy, bo Chrystus *nie przyszedł aby Mu służyć, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mk 10,45). Swym zakresem diakonia obejmuje kierowanie Kościołem, urzeczywistnianie życia autentycznie chrześcijańskiego oraz działalność charytatywną, opartą na miłości czynnej, związanej z posługą miłosierdzia. Miłość do ubogich jest jednym z motywów obowiązku pracy, *by było z czego udzielać potrzebującemu* (Ef 4,28). Swym zasięgiem obejmuje ona nie tylko ubóstwo materialne, lecz także liczne formy ubóstwa kulturowego, moralnego, społecznego i religijnego.

duchowni i świeccy. Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* nakazał, aby przeprowadzać *akcję społeczną i charytatywną w sposób troskliwy i uporządkowany* (n. 88). A Papież Jan Paweł II w swoim liście apostolskim *Novo Millennio Ineunte* zachęca wszystkich do czynnej i konkretnej miłości wobec każdego człowieka, do przyjęcia postawy nowej *wyobraźni miłosierdzia*, która skutecznie i godnie zaradzi niedostatkom najbardziej potrzebujących (n. 50).

Kościół w Polsce, idąc za wskazaniem Soboru Watykańskiego II i opierając się na nauce Papieża, a zwłaszcza Jana Pawła II, pragnie, by posługa charytatywna Kościoła była realizowana w praktyce i w działalności pastoralnej. Z tego

Jesteśmy powołani do dzieł miłosierdzia

KS. STANISŁAW PAWLIK

Uczynkami miłosierdzia są dzieła miłości, przez które przychodzimy z pomocą bliźnim w potrzebach ciała i duszy. Pouczać, radzić, pocieszać, umacniać, przebaczać i krzywdy cierpliwie znosić – to są uczynki co do duszy. Uczynki miłosierdzia co do ciała polegają na tym, aby głodnych nakarmić, bezdomnym dać dach nad głową, nagich przyodziać, chorych i więźniów nawiedzać, umarłych grzebać. A jałmużna dana ubogim jest czynem miłości braterskiej, który podoba się Bogu (Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 2447).

Sługa Boży, Papież Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* napisał, że miłosierdzie jest nieodzownym wymiarem miłości, jest jakby drugim jej imieniem, a zarazem właściwym sposobem jej ujawniania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka (n. 7). Dlatego Kościół katolicki nie tylko głosi nakaz miłości bliźniego, ale od zarania swego istnienia, naśladując Chrystusa, prowadzi zorganizowaną działalność dobroczynną. Uważa ją za istotny element duszpasterskiego posłannictwa i posługi. Kościół uczy też, że działalność charytatywna jest obowiązkiem i niezbywalnym prawem całego Ludu

Bożego, oraz że działalność ta powinna obejmować swym zasięgiem wszystkich ludzi bez wyjątku i wszystkie ich potrzeby.

Gdziekolwiek znajdują się ludzie, którym brak pokarmu i napoju, ubrania, mieszkania, lekarstw, pracy, oświaty, środków do prowadzenia życia godnego człowieka, ludzie nękanymi chorobami i przeciwnościami, cierpiący wygnanie i więzienie, tam miłość chrześcijańska winna ich szukać i znajdować, troskliwie pocieszać i wspierać (Dekret o apostołstwie świeckich *Apostolicam actuositatem*, n. 8). W tym samym dekreście podany jest motyw miłosierdzia, który powinien *rodzić się z miłości i z niej czerpać swe siły*. To wezwanie soborowe do miłości wynika przecież z przykładu i nakazu samego Chrystusa: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak ja was umiłowalem* (J 13, 34). *Datem wam bowiem przykład, abyście i wy czynili, jak ja wam uczynilem*" (J 13,15).

Dzisiaj Kościół akcentuje i postuluje oparcie życia społecznego na fundamencie chrześcijańskiej cywilizacji miłości, z tego względu u podstaw tego zadania leży zaangażowanie całego Kościoła i wszystkich wierzących w posługę charytatywną. Za stan życia kościelnego odpowiadają wszyscy – chrześcijanie,

względem synody diecezjalne, które odbyły się w Polsce po Soborze Watykańskim II tak wiele uwagi poświęcają temu ważnemu zagadnieniu, które związane jest z istotą posłannictwa miłosierdzia chrześcijańskiego. W dzisiejszych czasach zakres ludzkiej biedy, widzianej na różnych płaszczyznach – jak zaznacza II Polski Synod Plenarny – poszerza się. W obecnej dobie gospodarki rynkowej i zachodzących przemian w kraju, obok ubogich, przeżywających różne braki materialne, pojawia się ubóstwo odnoszące się do dóbr duchowych, intelektualnych czy też moralnych. W takich warunkach przed Kościołem w Polsce otworzyły się nowe możliwości ewangelizacji i wielkie przestrzenie Bożej łaski.

Ważną rolę w tym zakresie odgrywa zwłaszcza parafia. Wspólnota parafialna tworząc wspólnotę miłości, dopełnia swe miłosierdzie czynne przez udział w działalności Caritas diecezjalnej i na gruncie tego podstawowego działania miłości dobroczynnej każda parafia powinna tworzyć Caritas parafialną, służącą prowadzeniu zorganizowanej działalności charytatywnej. Caritas parafialna, podlegająca Caritas diecezjalnej, włącza parafie w szerszą działalność charytatywną Kościoła, wspie-

rając Caritas diecezjalną i Caritas Polska, które z kolei wspierają Caritas parafialną. W każdej parafii powinna zatem istnieć diakonia charytatywna ściśle powiązana z duszpasterstwem. Wydaje się, że w wielu jeszcze parafiach jest ona nieco marginalizowana, niekiedy uważana za zbędną. W kraju swoisty rozkwit przeżywała na początku lat osiemdziesiątych, gdy napływały dary z zagranicy, które trzeba było rozdzielać między potrzebujących. Należy więc nawiązywać do tej chlubnej tradycji, w której posługa charytatywna była nierozzerwalnie złączona z przepowiadaniem Słowa Bożego i liturgią. Tak było w początkach chrześcijaństwa, tak też powinno być dzisiaj. Diakonia charytatywna ma charakter dwuwymiarowy: podmiotowy i przedmiotowy. W wymiarze podmiotowym diakonie tworzą osoby, które gotowe są i chętne do niesienia pomocy potrzebującym. W znaczeniu przedmiotowym diakonia jest działaniem, poprzez które ta pomoc jest realizowana, tym, którzy jej potrzebują.

W posłudze charytatywnej ważne są zadania Parafialnego Zespołu Charytatywnego. Można je podzielić na trzy grupy. Do pierwszej grupy należą działania związane z mobilizacją całej wspólnoty parafialnej do posługi miłosierdzia. Zadania drugiej grupy mają na celu pełne i systematyczne rozpoznawanie potrzeb na terenie parafii oraz ocenę możliwości udzielenia pomocy. Do trzeciej grupy zadań należy organizowanie i świadczenie konkretnej pomocy potrzebującym. Praca Parafialnych Zespołów Charytatywnych opiera się na Instrukcji Konferencji Episkopatu Polski o pracy charytatywnej w parafiach zatwierdzonej i ogłoszonej na Konferencji Episkopatu Polski w listopadzie 1986 roku. W skład Parafialnego Zespołu Charytatywnego mogą wchodzić zarówno osoby świeckie i zakonne. Należy też zaangażować do diakonii miłosierdzia młodzież akademicką, szkół średnich i dzieci. Młodzież powinna być zaangażowana w Szkolne Kola Caritasu. Jest to organizacja charytatywna działająca na terenie szkoły na zasadach wolontariatu. Członkiem Koła może być każdy uczeń, który włączył się w jego prace jako kandydat i wyraża chęć pełnego w nim uczestnictwa. Opiekę duchową nad Kołem sprawuje kościelny asystent wyznaczony przez biskupa diecezjalnego.

Istotnym elementem pracy charytatywnej w parafii jest formacja tych, którzy angażują się w dzieło charytatywne. Ma to być formacja zarówno religijna i metodyczna. Członkowie zespołów charytatywnych muszą pogłębiać swoją wiarę, życie duchowe, muszą stale przy-



pominać sobie o źródle ich zaangażowania. A tym źródłem jest Boże miłosierdzie i Jezus Chrystus, który objawił miłosierdzie Ojca i jest wzorem czynienia miłosierdzia.

Wspomniana Instrukcja o pracy charytatywnej w parafiach wskazuje na różne kategorie osób potrzebujących miłosierdzia. Są to: samotni, załamani psychicznie, opuszczeni, osoby pozbawione praw, prześladowane np. więźniowie, chorzy, niepełnosprawni, uzależnieni, zwłaszcza ci, którzy nie mogą liczyć na czyjąkolwiek pomoc, rodziny z problemami, zwłaszcza rodziny rozbite, zdemoralizowane, rodziny wielodzietne, matki i osoby wychowujące samotnie dzieci, dzieci i młodzież, szczególnie sieroty, dzieci zaniedbane i zdeprawowane, stwarzające problemy wychowawcze, emigranci, pielgrzymi, ubodzy materialnie, osoby dotknięte klęską żywiołową lub katastrofą oraz osoby przeżywające różne dotkliwe trudności życiowe. A w ostatnich latach w Polsce nowym problemem jest sytuacja ludzi bezrobotnych, którym należy pomóc.

Kto tylko może, i kto rozumie wagę i potrzebę świadczenia miłosierdzia w duchu Chrystusa, powinien się w to dobroczynne dzieło posługi, diakonii charytatywnej angażować. Wzorem dla tej „wyobraźni miłosierdzia” – już w naszych czasach – jest Sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II, św. Teresa z Kalkuty, a także przepiękna postać historyczna, Patronka Śląska – św. Jadwiga, księżna z Trzebnicy. Ona w szczególny sposób troszczyła się o ubogich, których Chrystus nazwał błogosławionymi. Do-

strzegała w nich samego Chrystusa. *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili (Mt 25,40).* Jak pisze Walter Nigg, *Często klęcząc umywała im nogi ciepłą wodą (Święta Jadwiga Śląska, Wyd. Św. Krzyża, Opole 1997, s. 28).* Bogactwo duchowe czerpała od Chrystusa, którego naśladowała. Więźniom dostarczała pożywienia, napojów, odzieży, by nie cierpieć z zimna. Troską otaczała chorych. W tym celu, wraz z mężem ufundowała pierwsze w księstwie szpitale i domy opieki nad chorymi. Broniła poddanych przed swawolą panów i zwalniała ich z nałożonych ciężarów i podatków. Wstawała się za skazanymi na śmierć. Wspierała klasztory, wspomagała przyklasztorne szkoły dla dziewcząt. A w Trzebnicy ufundowała pierwszy klasztor żeński sióstr cysterek na śląskiej ziemi. Troszczyła się o biednych, sieroty i wdowy. Opieką obejmowała zarówno Polaków, jak i Niemców. Potrafiła zrezygnować z wielu rzeczy, by za tę cenę nieść pomoc potrzebującym.

Tę piękną postać św. Jadwigi przywołał znowu w 1983 roku Papież Jan Paweł II w czasie drugiej pielgrzymki do Polski. Przemawiając we Wrocławiu powiedział: *W dziejach Polski i w dziejach Europy stoi Święta Jadwiga Śląska, jakby postać graniczna, która łączy ze sobą dwa narody: naród niemiecki i naród polski. Łączy na przestrzeni wielu wieków historii, która była trudna i bolesna. Św. Jadwiga wśród wszystkich dziejowych doświadczeń, pozostaje przez siedem już stuleci orędowniczką wewnętrznego zrozumienia i pojednania...*

Czterdzieści lat temu...

Milenium Chrztu Polski na Dolnym Śląsku

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

Inicjatorem obchodów Milenium Chrztu Polski i nadania im maryjnego charakteru był prymas Stefan Wyszyński. Idea przygotowań do tego wydarzenia obejmująca Jasnogórskie Śluby Narodu, Wielką Nowennę Narodu oraz peregrynację kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej zrodziła się podczas jego internowania, zwłaszcza w Prudniku i Komańczy w 1955 i 1956 roku. Już wkrótce po powrocie z internowania prymas Wyszyński wraz z Episkopatem Polski podjął prace nad przygotowaniem Kościoła do uroczystości milenijnych. W ramach realizowanego wówczas programu duszpasterskiego troskę o odrodzenie religijne i moralne wiernych łączono z upowszechnianiem wiedzy o tysiącletnich dziejach chrześcijaństwa w Polsce oraz historycznych związkach Kościoła z narodem. Nic więc dziwnego, że uroczystości te budziły nie tylko zainteresowanie, ale i przeciwdziałanie służb specjalnych PRL-u.

W ramach ogólnej koncepcji każda diecezja przygotowywała własny program obchodów milenijnych. Na Dolnym Śląsku latem 1966 roku ogólnokrajowy charakter nadano koronacji cudownej figurki Matki Boskiej z Dzieciątkiem z kościoła ojców redemptorystów w Bardzie Śląskim. Uroczystości te rozpoczęły się 2 lipca w godzinach porannych. Przed południem odprawiano Msze święte, podczas których wygłaszano okolicznościowe kazania. Po wieczornej Mszy świętej pontyfikalnej celebrowanej przez bpa Andrzeja Wronekę odbyła się nocna procesja z cudowną figurką, którą umieszczono na przygotowanym na pobliskim wzgórzu ołtarzu polowym. Tam o północy sufragan gnieźnieński biskup Lucjan Bernacki odprawił kolejną Mszę świętą, po której rozpoczęto nocne czuwanie. Centralny punkt uroczystości bardzkich stanowiła koncelebrowana suma pontyfikalna odprawiona 3 lipca przez ks. bpa Wilhelma Plutę, ordynariusza z Gorzowa Wielkopolskiego. Przed celebracją sumy ks. abp Bolesław Kominek ukoronował cudowną figurkę Matki Boskiej, po czym dokonał aktu oddania swej diecezji w „Macierzyńską Niewolę Miłości”.

Uroczystości w Bardzie Śląskim według miarodajnych źródeł zgromadzi-

ły około 150.000 wiernych i 500 kapłanów oraz 500 sióstr zakonnych. Wśród przybyłych obecni byli również Czesi, Morawianie i Niemcy. Nic więc dziwnego, że budziły one zainteresowanie także służb specjalnych. W podejmowanym przez SB rozpoznaniu przygotowań do koronacji szczególną rolę wyznaczono agenturze – „tajnym współ-

pracownikom” i „kontaktom poufny”. Wśród niej cennym źródłem informacji miał być TW „L-1”. W celu uniemożliwienia udziału w bardzkich uroczystościach przebywającym na wakacjach grupom dzieci i młodzieży, SB poleciła władzom partyjnym i administracyjnym z Ząbkowic Śląskich wydanie zakazu kierownikom ośrodków kolonijnych organizowania w tym okresie wyjazdów do Barda. Zabezpieczenie techniczno-operacyjne uroczystości przeprowadzone było przez 15 funkcjonariuszy SB, którzy zakwaterowani zostali w miejscowym Domu Dziecka. Do ich zadań należało nagrywanie kazań, ustalenie liczebności uczestników i obserwacja zorganizowanych grup – ze zwróceniem uwagi na pojawiające się wśród nich napisy, plakaty i sztandary oraz fotografowanie ważniejszych szczegółów. Ponadto jeden z oficerów przebywał w miejscowej placówce służby zdrowia, by w razie jakiegoś wypadku mógł, jak czytamy w instrukcji, „karetką pogotowia dotrzeć wewnątrz tłumu i rozeznać nastroje społeczeństwa, przeciwdziałać panikarstwu lub domniemanym cudom”. Dla utrzymania bez-



Abp Bolesław Kominek koronuje figurę Matki Bożej w Bardzie Śląskim



Uroczystości milenijne na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu

pośredniej łączności z kierownictwem SB we Wrocławiu w miejscu zakwaterowania grupy zainstalowano radiostację.

Centralne uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski w archidiecezji wrocławskiej odbyły się 15 i 16 X 1966 r. Na miejsce ich obchodów wybrano powierzoną trosce księży salwatorianów bazylikę w Trzebnicy, miejsce kultu św. Jadwigi – patronki Śląska oraz dominikański kościół św. Wojciecha we Wrocławiu – w którym czczony jest bł. Czesław – patron miasta. Towarzyszące uroczystościom Msze św. i nabożeństwa sprawowane były również w innych świątyniach. Szczególny jednak charakter nadano tym, które odbyły się w katedrze wrocławskiej oraz w kościele NMP na Piasku.

W tygodniu bezpośrednio poprzedzającym centralne uroczystości na terenie archidiecezji zorganizowano wiele inicjatyw duszpasterskich. Od 9 do 14 października odbyły się w większych miastach województwa dekanalne i parafialne uroczystości milenijne z udziałem biskupów. Szczególny charakter nadano jednak odbywającym się w Trzebnicy diecezjalnym spotkaniom modlitewnym: ministrantów, matek chrześcijańskich, parafialnych opiekunek charytatywnych, Zgromadzenia Księży Salwatorianów oraz delegacji kościołów i parafii pod wezwaniem św. Jadwigi przybyłych z całej Polski.

W dominikańskim natomiast kościele św. Wojciecha zorganizowano 9 października zakonny dzień modlitw z udziałem delegacji wszystkich zakonów żeńskich oraz wygłoszono w dniach 10-14 października cykl wykładów *Sacrum Poloniae Millennium na Ziemiach*

Zachodnich. O pielęgnowaniu przez Kościół polskości na Dolnym Śląsku mówił sufragan wrocławski bp Wincenty Urban. Kulturalne związki Śląska z Polską zaprezentował historyk sztuki z KUL ks. prof. Władysław Smoleń. Wykład o roli posoborowego Kościoła w kształtowaniu kultury społecznej wygłosił ks. dr Wiesław Gawlik z Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Rozważania red. Jerzego Turowicza poświęcone były roli laikatu katolickiego w we współczesnym społeczeństwie polskim. Przedmiotem zaś wykładu ks. biskupa Ignacego Tokarczuka z Przemysła było zagadnienie zasług Kościoła w procesie integracji Ziemi Zachodnich. Ponadto 15 października odbyło się tam modlitewne spotkanie organizatorów, katechetów oraz katechetów świeckich i zakonnych.

14 października wieczorem we wszystkich parafiach archidiecezji odprawiono milenijne Msze św., stanowiące przygotowanie do mających nastąpić nazajutrz uroczystości. Centralne obchody rozpoczęły się w sobotę wieczorem 15 października w kościele Ojców Dominikanów, gdzie na tę okoliczność przywieziono z Gniezna relikwie św. Wojciecha. Po przywitaniu prymasa Wyszyńskiego i przybyłych do Wrocławia przedstawicieli Episkopatu Polski, o godz. 18 rozpoczęła się pontyfikalna Msza św. Celebrował ją metropolita krakowski ks. abp Karol Wojtyła, kazanie zaś wygłosił Prymas Polski. Poświęcił je w znacznej mierze bł. Czesławowi – mówił o – *jego relikwiach, które za polskich lat Wrocławia zostały pochowane i po wie-*

kach doczekały się powrotu Polski. Nawiązując do znaczenia Wrocławia w dziejach oraz do zasług Kościoła na Ziemiach Zachodnich, prymas oddał hołd miastu nazywając go *źrenicą naszego narodowego oka*.

Następnego dnia w niedzielę na godz. 8 rano do katedry wrocławskiej przybyła licznie młodzież akademicka. W czasie Mszy św. celebrowanej przez bp. Jerzego Modzelewskiego kazanie na temat wkładu Polaków do europejskiej kultury i duchowości chrześcijańskiej wygłosił prymas kard. Stefan Wyszyński. Po zakończonej liturgii prymas wraz z towarzyszącymi mu biskupami udali się do Trzebnicy. Tam nastąpić miał dalszy ciąg uroczystości milenijnych na Dolnym Śląsku, z udziałem licznie zgromadzonych przedstawicieli Episkopatu Polski, wyższych przełożonych zgromadzeń zakonnych, senatów KUL i ATK oraz reprezentantów zaangażowanych środowisk laikatu katolickiego. Po procesjonalnym przeniesieniu relikwii św. Jadwigi z bazyliki do ołtarza polowego, o godz. 11 rozpoczęła się pontyfikalna Msza święta. Przewodniczył jej ks. abp Antoni Baraniak, a kazanie wygłosił prymas Wyszyński, który wychodząc od osoby św. Jadwigi – jej życia i cnót, nawiązał w nim do wielu problemów współczesnej Polski. Na zakończenie Mszy św. abp Bolesław Kominek powierzył całą archidiecezję wrocławską w opiekę Matce Bożej. Następnie uczestniczący w liturgii biskupi udzieli wiernym błogosławieństwa i odśpiewano dziękczynne „Te Deum”.

Milenium Chrztu Polski na Dolnym Śląsku

Dokończenie ze str. 7

Po południu, dalsza część uroczystości milenijnych odbywała się we Wrocławiu. Rozpoczęła ją nabożeństwo różańcowe w intencji pokoju, które odprawione zostało o godz. 16 w kościele NMP na Piasku. Po zakończeniu modlitwy duchowieństwo i wierni, przy dźwięku dzwonów, udali się procesjonalnie z relikwiami świętych śląskich w kierunku katedry. Tam przy ołtarzu połowym abp Bolesław Kominek celebrował Mszę św., w czasie której prymas Polski wygłosił kazanie. Jego treść zawierała kilka związanych z bieżącą sytuacją Kościoła wątków. Nawiązywała do ogłoszenia Maryi przez papieża Pawła VI – Matką Kościoła, listu biskupów polskich do biskupów niemieckich oraz misji posoborowego Kościoła w rzeczywistości nowego tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce. Po zakończe-

niu Mszy św. procesja z relikwiami udała się do katedry, gdzie przy śpiewie hymnu „Bogurodzica” dokonano odsłonięcia tablicy upamiętniającej Tysiąclecie Chrztu Polski. Wydarzenie to wieńczyło centralne uroczystości milenijne dolnośląskiego Kościoła. Następnego dnia w godzinach porannych odbyła się plenarna sesja Episkopatu Polski. Był to ostatni akcent obchodów Wielkiego Jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski w archidiecezji wrocławskiej.

Kościelne przygotowania do obchodów Milenium na Dolnym Śląsku postawiły w stan gotowości siły porządkowe całego województwa. W „zabezpieczeniu” religijnych uroczystości uczestniczyły znaczne siły funkcjonariuszy MO i SB – zwłaszcza Wydziału IV, z wykorzystaniem sprzętu technicznego do nagrywania kazań i prelekcji, wykonywania zdjęć

uczestników uroczystości i dekoracji znajdujących się na trasach przejazdu hierarchów. W celu zyskania pełnej wiedzy o uroczystościach, jak i o ich uczestnikach, zwiększono częstotliwość kontaktów z agenturą. Wśród niej szczególnie aktywność oczekiwano od TW o pseudonimach: „Koliber”, „Sputnik”, „Dominus”, „Zygmunt”, „Daniel”, „Opat” kandydatów na TW „Mirek” i „Naukowiec”, „Maria”, „Pax”. Uwzględniając zaangażowanie w organizację uroczystości KIK i jego oddziaływanie na inteligencję – zwłaszcza na młodzież akademicką – ścisłej kontroli operacyjnej poddano kierownictwo klubu. Zadanie to wykonywać mieli TW „Marcin”, „Bolek” i „Widman”. Również prorządowe organizacje pseudokatolickie PAX i ChSS poddały intensywniejszej inwigilacji – chcąc dzięki znajdującym się tam kontaktom operacyjnym ustalić ich stosunek do inicjatyw duszpasterskich Kościoła i organizowanych uroczystości milenijnych. Podobne działania podjęto wobec mniejszości wyznaniowych. SB zależało również na informacjach zbieranych w środowiskach twórczych, naukowych, akademickich i w zakładach pracy oraz w kręgach dyplomatów, dziennikarzy, reporterów, a także cudzoziemców z państw zachodnich. Ogółem do 14 X 1966 funkcjonariusze SB odbyli 1050 spotkań z siecią informatorów – z TW i KO oraz tzw. kontaktami służbowymi i towarzyskimi. W przypadku zaistnienia jakichkolwiek prowokacyjnych zachowań wśród wiernych zarówno funkcjonariusze, jak i uczestniczący w uroczystościach informatorzy mieli swą postawą [...] wpływać na rozładowanie sytuacji i po ustaleniu osób odpowiedzialnych za niepokój doprowadzić do eliminacji ich z tłumu. Cel ten zamierzano realizować posługując się oddaną do dyspozycji SB w dniach 15-16 października karetką pogotowia. Stanowiący jej obsługę funkcjonariusze operacyjni, pod pozorem udzielania pomocy medycznej mieli zatrzymane osoby wywozić z miejsc odbywania się zgromadzeń.

Wydarzenia milenijne 1966 r. zaostriżyły stan stosunków między państwem a Kościołem. Wykazały jednocześnie istotne różnice między władzą świecką a Episkopatem Polski w koncepcji pojmowania państwa, dobra obywateli i polskiej racji stanu. Choć w ocenie ówczesnych czynników rządowych obchody Milenium Chrztu Polski nie osiągnęły zamierzonych celów, w rzeczywistości jednak potwierdziły siłę i jedność Kościoła polskiego oraz jego ścisłą więź z narodem.

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ



Kard. Stefan Wyszyński przemawiający podczas uroczystości milenijnych w Trzebnicy

Jubileusz 60-lecia Liceum Urszulańskiego

Na płaszczyźnie wiary, osobowości i umysłu



Z siostrą prof. dr hab. Ewą Józefą Jezierską, dyrektorką Prywatnego Żeńskiego Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Unii Rzymskiej we Wrocławiu, rozmawia Bożena Rojek

W uroczystość Świętej Urszuli, 21 października Liceum Ogólnokształcące Sióstr Urszulanek UR będzie obchodzić 60-lecie zatwierdzenia jako szkoły polskiej. Jakie były początki tworzenia katolickiej szkoły średniej w trudnej powojennej rzeczywistości?

– Do 1945 r. pracowały w tym budynku urszulanki niemieckie, które w roku 1810 przejęły go po siostrach klaryskach. Wobec tego, że po wojnie zmuszone były do powolnego wyjazdu do Niemiec, poprosiły przełożoną prowincjalną polskich urszulanek o przejęcie zajmowanych zabudowań. Najpierw jedna siostra rozpoczęła tu pracę, potem dołączyły do niej jeszcze dwie. Szybko nawiązały kontakt z pobliskim Uniwersytetem Wrocławskim, oferując mieszkania dla studentek. Dzięki temu dostały szkło potrzebne do uzupełnienia powybijanych w oknach szyb. Szkołę zaczęto tworzyć od września 1946 r., ale podanie do kuratorium oświaty o zatwierdzenie jej funkcjonowania można było złożyć dopiero wtedy, kiedy znalazła się wymagana ilość dwudziestu kilku kandydatek. Tak przygotowane pismo zostało wysłane w uroczystość świętej Urszuli, a zatwierdzone w dniu 4 listopada 1946 roku. Początki edukacji były trudne. Uczennice uczyły się w jednej sali, gdzie poszczególne klasy zajmowały tylko wydzielony kąt.

Jak układały się stosunki z władzami państwowymi w okresie PRL? Czy stwarzano jakieś trudności?

– Nasze liceum uzyskało prawa szkół państwowych w 1951 roku. Były one jednak przyznawane tylko na rok. W tym celu za każdym razem oświatowe władze państwowe przeprowadzały w szkole wizytację. Na stosowny dokument trzeba było czekać do stycznia, czasem aż do lutego. W roku szkolnym 1960/61 szkoła otrzymała negatywną ocenę władz, które nie chciały zaakceptować jej funkcjonowania w istniejącym podówczas kształ-



Siostra dyrektor podczas uroczystości szkolnej

cie. Wobec tego uczennicom groziła matura ze wszystkich przedmiotów. Dopiero dzięki interwencji rodziców i ówczesnego posła „Znaku”, pana Tadeusza Mazowieckiego, zmieniono decyzję i dostaliśmy pozwolenie na przeprowadzenie matury na takich samych zasadach, jak inne licea. Od następnego roku znów jednak trzeba było starać się o pozwolenie na kontynuację nauczania. Dopiero w latach 90. dostaliśmy prawa na dłuższy okres: najpierw na trzy lata, potem na pięć, wreszcie na czas nieokreślony.

Czy powołanie do wychowania i nauczania wypływa bezpośrednio z charyzmatu Zgromadzenia Sióstr Urszulanek?

– Tak, naszym zadaniem jest praca dydaktyczno-wychowawcza, szczególnie wśród młodzieży i kobiet. Na pierwszym miejscu stawiamy prowadzenie szkół i internatów, dopiero w następnej kolejności włączanie się w akcje duszpasterskie, parafialne czy charytatywne.

Na płaszczyźnie wiary, osobowości i umysłu

📖 Dokończenie ze str. 9

Jak zmieniło się kształcenie i życie społeczności uczniowskiej na przestrzeni lat?

- Przede wszystkim zmienił się system pracy, z sześciodniowego na pięciodniowy. Młodzież z internatu jeździła kiedyś do domu tylko raz w miesiącu na niedzielę. Obecnie dziewczęta wyjeżdżają praktycznie na każdy weekend. To psuje trochę pracę wychowawczą, musimy się jednak dostosować do takich, a nie innych wymogów czasów. W latach siedemdziesiątych był w szkole tylko jeden telewizor, teraz mamy telewizory, komputery, magnetofony prawie w każdej sali. Niewątpliwie urządzenia te pomagają w rozwoju, choć trzeba, oczywiście, umieć korzystać z nich w racjonalny sposób.

W jaki sposób czynią siostry swe powołanie bardziej wyspecjalizowane, na wysokim, profesjonalnym poziomie nauczania?

- Nowicjat w naszym zakonie trwa dwa lata, a tzw. juniorat - pięć, podczas którego, jeszcze do niedawna, siostry były zobowiązane ukończyć trzyletni Międzyzakonny Wyższy Instytut Katechetyczny. Obecnie jest on przyłączony do Papieskiego Wydziału Teologicznego, gdzie możemy uzyskiwać licencjaty czy nawet magisteria. Oprócz przygotowania katechetyczno-duchowego i różnych form kształcenia zakonnego, niektóre siostry kierowane są również na studia przedmiotów ogólnokształcących czy teologicznych. Z innych form podnoszenia kwalifikacji warto wspomnieć choćby o Radzie Szkół Katolickich, która organizuje raz w roku tzw. fora szkół katolickich z różnymi wykładami i warsztatami szkoleniowymi. Tak więc na miarę możliwości dbamy o to, aby siostry do pracy w szkole i w internacie były przygotowane fachowo i profesjonalnie.

Na czym polega zasadnicza różnica między typowym liceum świeckim a prowadzonym przez siostry?

- Przede wszystkim różni nas program kształcenia i wychowania. W naszym liceum na pierwszym miejscu stawiamy zasady życia katolickiego, staramy się ponadto solidnie i rzetelnie wykonywać swoje obowiązki.

W rankingach wrocławskich szkół średnich Liceum Urszulańskie zajmuje zwy-

kle jedną z czołowych pozycji. W czym kryje się klucz sukcesu edukacyjnego szkoły?

- Nie zawsze plasujemy się w czołówce. Bardzo dobre miejsce zajęliśmy trzy lata temu: trzecie w województwie, a drugie we Wrocławiu. Przy tworzeniu rankingów zwykle brany jest pod uwagę udział uczniów w olimpiadach przedmiotowych. W obecnym czasie, ze względu na krótszy okres trwania nauki w liceum, trudniej jest nam zdobywać wysokie miejsca w tego typu konkursach. Generalnie skupiamy się na tym, żeby młodzież była dobrze przygotowana do egzaminu dojrzałości. Gimnazjum nie zawsze we właściwy sposób przygotowuje do nauki w szkole średniej. Dlatego, zwłaszcza na początku, praca w liceum bywa bardzo trudna. Program kształcenia w naszej szkole zakłada również zwiększoną ilość godzin nauczania niektórych przedmiotów (m.in. naukę języka angielskiego na poziomie rozszerzonym), a od drugiej klasy zajęcia fakultatywne. Brakuje więc czasu na pracę dodatkową. Nasze uczennice dochodzą zwykle do drugiego etapu olimpiad - znalezienie się w ogólnopolskim etapie zależy od wielu czynników, czasem nam się to udaje. Najczęściej do finału dochodzą w tzw. olimpiadzie tematycznej: Losy Polaków na Wschodzie po 1939 r. Myślę, że dlatego mamy nie najgorszą opinię we Wrocławiu, że staramy się jak najlepiej przygotowywać uczennice do matury, wpajając im trwałe wartości i utrzymywać stały kontakt z rodzicami.

W jaki sposób realizują siostry swoją misję wychowywania poprzez ewangelizację? Jakie są w tym zakresie zwyczaje i tradycje liceum?

- Tak organizujemy pracę w szkole, aby przekazać jak najwięcej treści religijnych. Codzienną naukę poprzedza modlitwa poranna. Rok szkolny rozpoczyna i kończy się Mszą św. Obchodzimy swoje święto patronalne, czyli uroczystość Świętej Urszuli - nie ma wtedy lekcji, są natomiast obowiązkowe zajęcia wychowawcze. Każdy pierwszy piątek miesiąca zaczyna się od Mszy św. W imieniny wychowawczyń także spotykamy się na Eucharystii, potem dziewczęta mają wolne trzy godziny. Radośnie, z urszulańskim plackiem, obchodzimy także imieniny przełożonej i dyrektorki. Przed świętami odbywa się zawsze okolicznościowe spotkanie, podczas którego składamy sobie nawzajem życzenia. Wspólnie z rodzicami spotykamy się na opłatku. Przed Wielkanocą nasze uczennice idą zawsze z pisankami do księdza arcybiskupa. Organizujemy także serie rekolekcji: osobno dla maturzystek, osobno dla pozostałych klas. W Wielkim Poście jest dzień skupienia dla nauczycieli. W czasie wakacji wpływają kajakowo, a zimą wyjazd na narty. Nasze uczennice próbujemy więc rozwijać całościowo: na płaszczyźnie wiary, osobowości i umysłu.

Czym jeszcze może poszczycić się szkoła? Co Siostra dyrektor zaliczyłaby do sukcesów, a czego, być może, nie udało się jeszcze osiągnąć?

- Ważne jest, żeby przekazać młodzieży wartości chrześcijańskie i patriotyczne. Myślę, że to akurat nam się udaje. Zadanie to realizujemy choćby po-



Lekcja biologii



Ferie zimowe

przez okolicznościowe apele. Oprócz tego organizujemy różne wycieczki poświęcone miejscom pamięci narodowej. Na porządku dziennym są wyjazdy do Oświęcimia, ponadto w zeszłym roku na przykład grupa dziewcząt była w Muzeum Armii Krajowej w Warszawie, a aktualnie trwają przygotowania do wyjazdu na Ukrainę. Udało się nam zrobić dużo rzeczy, gdy chodzi o modernizację szkoły. Nawiązaliśmy różne kontakty ze szkołami zagranicznymi. Wprawdzie ostatnio nie dostaliśmy akceptacji Agencji Narodowej na kontakt językowy z Hiszpanią, zdołaliśmy jednak załatwić dla grupy młodzieży udział w działającym pod opieką Unii Europejskiej projekcie Comenius Sokrates. Młodzież naszej Szkoły będzie uczestniczyć w programie wymian młodzieżowych ze szkołami w Holandii, Belgii i w Niemczech.

Noszone przez uczennice jednolite stroje szkolne sprawiają, że bez trudu są one rozpoznawalne na zewnątrz. Wiele się ostatnio dyskutowało nad projektem wprowadzenia na nowo do szkół tzw. mundurków szkolnych. Jakie są zalety noszenia jednakowych strojów? Czy uczennice nie buntowały się nigdy przeciwko takiemu ujednoliceniu wyglądu zewnętrznemu?

- Zdarzało się, choć teraz jakby rzadziej. Jest to chyba efekt zmiany wyglądu stroju szkolnego. Do czasu wprowadzenia nowego liceum dziewczęta były ubrane w granatowe fartuchy z białymi kołnierzykami. Od kiedy noszą spódnice w zielono-brązową kratę i zielone bluzy z białymi kołnierzykami, problem stroju nie występuje. Nasze uczennice mają też stroje galowe. Sympatycznie wyglądają, gdy idą całymi klasami tak ubrane np. do kościoła. Noszenie jednakowych strojów jest zwyczajem naszej szkoły. Świado-

mość ta pozwala im w codziennym dniu nie myśleć o tym. Po południu natomiast mogą chodzić dowolnie ubrane.

Czy wszystkie uczennice to osoby wierzące?

- Generalnie z takich pochodzą rodzin. W praktyce różnie bywa z ich wiarą. Nie mamy uczennic deklarujących się wprost jako ateistki, uczyły się natomiast u nas uczennice należące do kościołów innych wyznań. W szkole odbył się kiedyś chrzest, mieliśmy również Pierwszą Komunię świętą.

Czy grono Pedagogiczne i dyrekcja szkoły śledzą losy swoich absolwentek? Czy odbywają się z nimi jakieś spotkania?

- Tak, śledzimy. Absolwentki mają spotkania zasadniczo dwa razy w ciągu roku: w Adwencie i w Wielkim Poście. Jest to wówczas tzw. dzień skupienia, podczas którego jest czas na chwilę rozmowy i wspólny obiad. Spotkania te kończą się wieczorną Mszą św. Zwyczajem jest także, że spotykamy się z okazji różnych jubileuszów - w ubiegłym roku, na przykład, dwie klasy obchodziły 50-lecie matury. Na początku każ-

dego roku szkolnego sporządzamy listę osób przyjętych na uczelnie. Najczęściej nasze absolwentki dostają się na kierunki uniwersyteckie, duża część z nich zostaje studentkami Akademii Ekonomicznej i Politechniki Wrocławskiej, pojedyncze osoby Akademii Medycznej. Los rzuca je także poza granice kraju. Są w wielu krajach świata: m.in. w USA, Wielkiej Brytanii, Irlandii, jedna z nich dotarła nawet do Islandii.

Jak będą przebiegały obchody Jubileuszu 60-lecia istnienia szkoły?

- Liczymy na obecność dużej liczby zarówno naszych wychowanek, jak i zaproszonych dostojnych gości. Wielu z nich współpracowało z nami przez długie lata. Uroczystość rozpocznie Msza św., która będzie odprawiona w katedrze wrocławskiej w sobotę, 21 października, o godzinie 10. Eucharystii będzie przewodniczył i kazanie wygłosi ks. abp Marian Gołębiewski. Następnie w sali „Impartu” odbędzie się okolicznościowa druga część obchodów jubileuszu, na którą złoży się część oficjalna i artystyczna. Na koniec planujemy spotkanie w auli naszej szkoły i w rektorzu, gdzie na zebranych będzie czekał w formie tzw. szwedzkiego stołu uroczysty poczęstunek. Planujemy także z tej okazji wydać specjalną, pamiątkową publikację, będącą pokłosiem naszych próśb do byłych wychowanek o nadsyłanie wspomnień z czasów szkolnych. Wpłynęło ponad 30 takich wypowiedzi. Książka będzie zawierała także wykaz statystyczny wszystkich naszych absolwentek, nauczycieli i pracowników. Całość zostanie opatrzona licznymi zdjęciami.

Serdecznie dziękuję za rozmowę, życząc wielu sukcesów w dalszej pracy dydaktyczno-wychowawczej i Bożego prowadzenia we wszystkich przedsięwzięciach.

Rozmawiała BOŻENA ROJEK

Intencje Apostolstwa Modlitwy na październik 2006

Intencja ogólna:

Aby wiara wszystkich ochrzczonych dojrzewiała i wyrażała się w jasnych, konsekwentnych i odważnych decyzjach życiowych.

Intencja misyjna:

Aby Światowe Dni Misyjne wszędzie ożywiały ducha animacji i współpracy misyjnej.

Ekologia – temat także chrześcijański?

KS. ANDRZEJ DAŃCZAK

Październikowe wspomnienie postaci świętego Franciszka z Asyżu za każdym razem odsyła nas jednocześnie do jego szczególnego umiłowania stworzenia. Do dzisiaj św. Franciszek jest symbolem chrześcijańskiego „zwrócenia się” ku przyrodzie. Traktowana niejednokrotnie tylko jako oczywiste tło całego naszego życia, dzisiaj ma okazję stać się czymś więcej. A jednak pojawiające się często w tym kontekście słowo „ekologia” wydaje się brzmieć w chrześcijańskim słowniku nadal obco.

Ekologia pod różnymi sztaformami

Słowo „ekologia” jest dzisiaj nie tylko po prostu modne. Stało się terminem należącym do naszej codzienności. Wszystko powinno być dzisiaj ekologiczne: od opakowania w sklepie do autobusu, który zabiera nas z przystanku. Przyzwyczailiśmy się do tego i jest to pewnie dobre przyzwyczajenie. Jednak jako chrześcijanie niejednokrotnie nieco podejrzliwie spoglądamy ku różnym inicjatywom ekologicznym, szczególnie z tego powodu, iż wiele z nich słusznie łączymy z działalnością bliżej lub dalej związaną z szeroko rozumianym New Age lub grupami lewicowymi. To co „zielone” często nie ma zawsze dobrej prasy w Kościele i nie ma co się temu dziwić. Można też spojrzeć na przykład włoski. Tam choć wiele inicjatyw związanych z nurtami ekologicznymi wiąże się z Asyżem i spotkaniami w tym mieście, poza pozytywnym stosunkiem do natury nie ma wiele wspólnego z wiarą św. Franciszka. Różne są bowiem punkt wyjścia i recepty na obecny kryzys ekologiczny.

Pomijając nurty lewicowe, to, co słusznie dystansuje nas od wielu przejawów dzisiejszego szerokiego ruchu ekologicznego to bardzo często traktowanie ziemi i całej natury (praktycznie całego kosmosu) jako organicznej całości.

Ziemia nabiera niejednokrotnie cech boskich. Każdy byt jest z natury odniesiony do wszystkich innych bytów i do całości. Harmonia wszystkich stworzeń ma zapewnić drogę do odzyskania naruszonej przez człowieka równowagi. Takie są główne podstawy newage'owskiego zaangażowania w ekologię. Mają one korzenie w wielu filozofiach zarówno Wschodu jak i Zachodu. Czy pomimo tego chrześcijanin może być jednak w pewien sposób „ekologiem”? Czy troska o świat jest wyłącznie elementem kultury i koniecznej przewidywalności dotyczącej przyszłości naszego globu? W dużej mierze chrześcijanin nie tylko może, ale i powinien być „ekologiem”.

Chrześcijańskie spojrzenie na świat

W przeszłości stosunkowo już odległej, ale nie na tyle, aby ją zapomnieć – w latach 60. i 70. – chrześcijaństwo spo-



Św. Franciszek

tykało się z oskarżeniem, które dotyczyło jego „wkładu” w zagrożenia, jakie w ciągu dziesiątek lat trwania rozwoju przemysłowego Europy i Ameryki Płn. powstały w stosunku do środowiska naturalnego. Wina miała polegać na takim podkreśleniu wartości człowieka, które pozwoliło mu na uznanie się za absolutnego pana natury i na ko-

rzystanie z niej służące wyłącznie zaspokojeniu wszelkich jego potrzeb bez zwracania uwagi na szkody dla natury samej w sobie. Dzisiaj trzeba jednak jednoznacznie stwierdzić, iż to nie chrześcijaństwo przyczyniło się do niepożądanego rozwoju, który nie wziął pod uwagę równowagi środowiska. Takie spojrzenie na świat nigdy tak naprawdę nie było chrześcijańskie. Nie trzeba się tutaj odwoływać tylko do świadomości chrześcijańskich elit. Generalnie człowiek w przeszłości posiadał świadomość bliskości natury, co powodowało również bardziej braterską z nią relację. Wystarczy przywołać chociażby obraz polskiego chłopca błogosławiącego pole przed orką lub pozwalającego mieszkać zwierzętom razem ze sobą pod jednym dachem. Natomiast w świadomości elit od końca XVI w., tj. od czasu, gdy zaczynają tworzyć się podstawy nowożytnej nauki, świat stopniowo coraz rzadziej zostaje postrzegany jako stworzenie, które wyszło z rąk Boga. Świat staje się przede wszystkim przedmiotem nowych zainteresowań człowieka, które stopniowo będą przekształcać się w naukę. Intensywnie badane są istniejące w nim prawa. Rozszereczenie dokonało się także na płaszczyźnie filozofii i związane jest z myślą kartezjańską, która świat materialny widziała w całkowitym oderwaniu od ludzkiego ducha. Świat jest czymś bezwładnym, podległym duchowi, a np. zwierzęta, widziane były tylko jako swoiste żywe mechanizmy wypełniające ziemię. To, co istotne związane zostało ze sferą ludzkiego umysłu. Filozofia podmiotowości w wydaniu Kartezjusza i jego następców stanowi tutaj punkt zwrotny w postrzeganiu świata przez człowieka. Zaczyna dominować mechanistyczne podejście do natury.

Natomiast dzisiaj nie tylko w różnych środowiskach, ale i w samym chrześcijaństwie wzrasta świadomość miejsca człowieka w całości przyrody i naszej za nią odpowiedzialności. Czy pociągają nas ku temu sami ekolodzy? I tak, i nie. Z pewnością istotny jest tutaj określony klimat, jaki stwarza współczesność nie zawsze harmonizująca z myślą chrześcijańską. Z drugiej strony treści „ekologiczne” odnajdujemy

w tekście biblijnym. Doskonale punkt odniesienia znajdujemy w opowiadaniach z Księgi Rodzaju o stworzeniu człowieka. W pierwszym opowiadaniu człowiek stworzony *na obraz i podobieństwo* Boga (zob. Rdz 1,27) jest przede wszystkim tym, który ma szczególną odpowiedzialność za całość stworzenia. Jednak jego panowanie nie jest panowaniem absolutnym. Trzykrotne powtórzenie słowa „stworzył” w wymienionym tekście przypomina o nieustannej zależności człowieka od swojego stwórcy. Człowiek jest w pewien sposób zarządcą wszystkiego, czego Bóg dokonał na ziemi poprzez dzieło stworzenia. Swoista może stać się także interpretacja obrazu Boga, jakim jest człowiek. Jest on „aż”, a zarazem „tylko” obrazem. Ostatecznym panem całego stworzenia pozostaje niepodzielnie Bóg-Stwórca. Jednocześnie Bóg poprzez znak odpoczynku dnia siódmego daje czytelny znak, iż dzieło stworzenia nie tyle zostało ukończone, co że zaczyna żyć ono swoim życiem, w którym człowiek jest współtwórcą, kontynuatorem dzieła zainicjowanego przez Boga. Drugie opowiadanie o stworzeniu człowieka (Rdz 2,4nn) także ukazuje bardzo dobrze miejsce człowieka w odniesieniu do Boga i świata. Człowiek powstały z prochu ziemi jest jednocześnie powiązany z ziemią jak i Bogiem-garniarzem. Posiada dwa bieguny swojej tożsamości – Boga i świat – znajdując się dokładnie pomiędzy nimi. Powołany do uprawiania ziemi jest aktywnie obecny w świecie. Wezwany jest jednocześnie przez Boga do opieki nad ziemią a nie do jej wykorzystywania. Nie jest to więc panowanie o charakterze despotycznym, ale władanie ograniczone o charakterze pełnym wyczucia i troski o powierzone sobie dobro. Tym, co zawsze zachwyca, jest także tekst opisujący przymierze zawarte z Noem po potopie. W rzeczywistości w obietnicy związanej z tym przymierzem zawarte są słowa odnoszące się do całego świata przyrody. *Przeto już nigdy nie zgładzę wszystkiego, co żyje, jak to uczyniłem. Będą zatem istniały, jak długo trwać będzie ziemia: siew i żniwo, mroź i upał, lato i zima, dzień i noc* (Rdz 8,21-22). Samo przymierze jest przymierzem ze stworzoną naturą: *Ja zawieram przymierze z wami [...] z wszelką istotą żywą, która jest z wami: ptac-*



Fot. R. Lazarowicz

twem, ze zwierzętami domowymi i polnymi, jakie są przy was [...] z wszelkim zwierzęciem na ziemi (Rdz 9,9-10). Tęcza towarzysząca przymierzem noahickiemu także jest znakiem zawartego paktu, który jest znakiem nie tylko dla człowieka, ale dla całego stworzenia. Nieprzypadkowo owa tęcza symbolizująca Boga wiernego pojawia się ponownie w tekście biblijnym w wizji Apokalipsy. Bóg dokończy dzieła stworzenia, będąc wierny złożonym obietnicom, które dotyczą całości świata.

Jaka więc ekologia?

Czy chrześcijanin ma stać się ekologiem? Ekologiem w wąskim tego słowa znaczeniu może niekoniecznie, ale myślenie ekologiczne nie może być nam obce. Nie jest ono jedynie pokłosiem określonych współczesnych trendów, ale w dużej swojej części odsyła nas do dziedzictwa biblijnego i do Bożego spojrzenia na świat, w którym jako ludzie posiadamy swoje określone miejsce. Nie istniejemy obok świata, ale dokładnie w świecie. Dlatego też ten świat nie może być nam obojętny. Owo zajmowanie się światem nie polega tylko na ochronie własnych interesów. Nie jest jedynie związane z pytaniem np. o racjonalne wykorzystanie zasobów naturalnych czy o kwestię zanieczyszczenia środowiska człowieka, ale jest to pytanie o dobro samej natury. Spojrzenie na naturę jako na stworzenie Boga – to pod-

stawa myślenia chrześcijańskiego w interesującej nas kwestii. Natura jest również Bożym stworzeniem, które wymaga szacunku, nie jest absolutnie przyporządkowana człowiekowi.

Podobnie ma się rzecz ze stosunkiem człowieka do świata zwierząt. Nie bez przyczyny w szczególnym kontekście mówi się o nich „bracia mniejsi”. Także one pochodzą ze stwórczego aktu Boga i przyczyniają się do bogactwa Ziemi. Czy istnieją tylko i wyłącznie ze względu na człowieka? Bezpośrednio z pewnością nie. Całe stworzenie przez sam fakt istnienia cieszy Stwórcę i swoim istnieniem oddaje Mu chwałę. Nie można z drugiej strony popadać w skrajność, gdy ze względu na rzekomy szacunek wobec zwierząt odmawia się np. możliwości spożywania mięsa lub wyakcentowuje się temat praw zwierząt i całej faunistycznej problematyki w absurdalnym zakresie, a gdy jednocześnie kwestie związane z życiem człowieka, jego godnością i naturalnym trwaniem zostają marginalizowane lub pomijane. Oczywiście, każdy jest wolny i może swoje życie planować, jak chce, ale pewne trendy nie mogą powoływać się na chrześcijaństwo i jego wrażliwość wobec świata. Także świat zwierząt ma służyć człowiekowi, choć z ograniczeniami wspomnianymi wcześniej.

Św. Teresa Benedykta od Krzyża Stein OCD

Równo 115 lat temu, 12 października 1891 roku, a było to wielkie święto ludu Izraela – Jom Kippur – w rodzinie kupca drzewnego Zygryda Steina zamieszkałego we Wrocławiu w kamienicy przy ulicy Węglowej, dziś Dubois, urodziła się córka, najmłodsze i najbardziej wypieszczone dziecko, Edyta. Miała wybitną inteligencję, jak srebro żywy temperament i niezwykle złożoną osobowość, które wszystkie razem zadziwiły zarówno rodzinę, przyjaciół, jak i późniejszy świat cały.

kupa Spiry. Chrzcist stał się dla Edyty początkiem jej wielkiej przygody miłości wiodącej ją przez krzyż do chwały, jednak z drugiej strony stał się on dużym i bolesnym doświadczeniem dla niej i jej bliskich, zwłaszcza matki, pobożnej żydówki, dla której konwersja ukochanej córki stała się klęską jej programu rodzicielskiego. Mimo, że doktor Stein chciała od razu zostać zakonnicą, to podjęła pracę w instytucie pedagogicznym św. Magdaleny prowadzonym w Spirze przez mniszki dominikańskie. Tam została zapamiętana jako

gu, zakonnicie nieświadome jej naukowej i społecznej kariery, zdecydowały się ją przyjąć 14 października 1933 roku. Dnia 15 kwietnia 1934 roku została obleczone w brązowy karmelitański habit i otrzymała imię zakonne, siostra Teresa Benedykta od Krzyża. W nowicjacie na polecenie prowincjała, mimo braku pomocy warsztatowej podjęła pracę nad przeredagowaniem dzieła o bycie skończonym i wiecznym. Śluby czasowe złożyła s. Benedykta 21 kwietnia 1935, a profesję wieczystą równo w trzy lata później. Zaraz też 1 maja 1938 roku z rąk

Kamień odrzucony stał się głowicą węgla

PIOTR STEFANIAK

Należała do pierwszego pokolenia kobiet o nowoczesnym i wszechstronnym wykształceniu. Jej droga edukacyjna przebiegała poprzez szkołę Wiktorii we Wrocławiu, którą ukończyła maturą w 1913 roku, uniwersytety: wrocławski, gdzie studiowała germanistykę, historię i psychologię i w Getyndze. Tam pod kierunkiem Edmunda Husserla zgłębiała tajniki filozofii. W 1915 roku w Getyndze znakomicie zdała egzamin państwowy *pro facultate docendi* z propeudyki filozofii, historii i germanistyki. Po przerwie spowodowanej I wojną światową, kiedy służyła w pruskich kolumnach sanitarnych jako pielęgniarka w wojskowym lazarecie dla zakaźnie chorych na Morawach i następnie uczyła w szkole średniej we Wrocławiu, Edyta podjęła studia doktoranckie na uniwersytecie we Fryburgu Bryzgowijskim. Na dyplomie z 1918 roku, który do dziś się zachował zapisano, że egzamin doktorski złożyła *summa cum laude*. Jej doktorat zatytułowany *O zagadnieniu wczucia* okazał się rewelacją i został wydany drukiem. W tym czasie wybitna studentka i młody naukowiec pozostawała asystentką profesora Husserla. Prowadziła intensywne życie naukowe i publicystyczne i szła własną ścieżką ku Prawdzie obiektywnej. Niestety, jako kobieta – taka była wówczas epoka – nie mogła uzyskać upragnionej habilitacji.

W ferworze dążenia do wiedzy, ta ateizująca intelektualistka u swej przyjaciółki, Jadwigi Conrad-Martius w Bergzabern przeczytała książkę *Życie św. Teresy z Avili* przez nią samą napisane i w 1921 roku odnalazła prawdę: pokochała Chrystusa i w miejscowym kościele parafialnym pw. św. Marcina 1 stycznia 1922 roku przyjęła chrzcist wraz z imionami Edyta Jadwiga i pierwszą komuniją świętą, bierzowana natomiast została 2 lutego w domowej kaplicy bis-

najwyższej próby pedagog i przyjaciel młodzieży. Na prośbę dominikanek w tym czasie opublikowała pracę *Fenomenologia Husserla a filozofia św. Tomasza z Akwinu*. Zaraz potem pracowała nad swym dziełem z zakresu ontologii: *Byt skończony, a byt wieczny*. Oprócz tego opublikowała szereg artykułów o sytuacji kobiet w świecie współczesnym, prowadziła liczne wykłady z zakresu szeroko rozumianej problematyki społeczno-politycznej związanej z ich właściwie rozumianą pozycją. Jej sławne prelekcje odbywały się w różnych miastach Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Francji i Czech. Wówczas w Monasterze w Niemieckim Instytucie Pedagogiki Naukowej próbowała uzyskać docenturę, jednak ustawy antysemitki Niemiec wchodzących w okres hitlerizmu rzecz udaremniły. Edyta zdążyła jedynie jeszcze wydać we Wrocławiu dwutomowy przekład dzieła św. Tomasza z Akwinu *Pytania sporne o prawdzie*. Pozostając pod wrażeniem niesprawiedliwości i prześladowań przez nazistów jej żydowskiego narodu, tak wiele wnoszącego do spuścizny jej niemieckiej ojczyzny Edyta, proroczko przeczuwając w antysemitkiej postawie preludium do prześladowań Kościoła, wysłała do Papieża Piusa XII żarliwy list, za który otrzymała papieskie błogosławieństwo. Wówczas reakcja Ojca Świętego wzbudziła w niej niedosyt, lecz z czasem na sobie samej zrozumiała delikatność sytuacji.

Poznawszy, że nic już nie mogła uczynić dla Boga jako naukowiec, postanowiła oddać się Najwyższej Miłości jako ofiara za nawrócenie swego narodu, by poznać i pokochał Jezusa, swoje zbawienie. Dlatego zgłosiła się do klasztoru karmelitanek bosych w Kolonii-Lindenthal. Mimo że była już palącą papierosy i pijącą mocną kawę 42-letnią kobietą, która nie posiadała wymaganego posa-

biskupa sufragana kolońskiego, wedle zakonnego zwyczaju otrzymała uroczyste czarne mniszy welon.

Zewnętrznie biorąc jej życie zakonne było pasmem nieumiejętności: praktyczne karmelitanki, mistrzynie robót kobiecych, na każdym kroku dostrzegały, że siostra Benedykta ani nie umie gotować, ani sprzątać, ani dziergać. Także wszelkie prace ręczne i domowa krzątania zupełnie jej nie wychodziły. Jednak jako pierwsza zgłaszała się do pomocy. Zakonnice więc z pobłażaniem patrzyły na *domowe dokonania* nowej współsiostry, którą traktowały jako *prawdziwego filozofa*, kochanego, życzliwego, ale zupełnie nieprzydatnego. Znalazły jednak s. Benedykcie dobre zajęcie: mianowicie obsługę centrali telefonicznej. Zupełnie inaczej jednak wyglądało życie duchowe i modlitwne. Była zawsze pierwsza w chórze i ostatnia z niego wychodziła. Karmelitanki szybko zauważyły głęboko kontemplacyjny charakter modlitwy s. Benedykty. Praktykowała radykalizm ewangeliczny, wszystko u niej było prawdziwe, radykalizm i upodobanie w męczeństwie czerpała ze swej żydowskiej natury – tak o niej się wyraził jej profesor, Edmund Husserl. Od małości niezwykle uwrażliwiona była na prawdę. W klasztorze podjęła służbę wobec Prawdy w karmelitańskim duchu prostoty i nieustannej, zwłaszcza wstawiennej modlitwy. Mistrzami na tej drodze byli dla s. Benedykty święci Jan od Krzyża i Teresa Wielka. Mitując prawdę weszła na drogę świętości: była ufna i prosta jak dziecko w stosunku do Boga i ludzi (*grzeszna z grzesznymi i święta ze świętymi* – jak sama mawiała). Była surowa i nieugięta w radykalizmie moralnym i duchowym. Dla niej Ewangelia była dosłowna, a prawa reguły zakonnej jednoznaczne. Czując się w pełni córką

Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „Maciejówka”

Piękne spotkania pod okiem św. Macieja

ALEKSANDRA KUROPKA

I dali im losy, a los padł na Macieja. I dołączył do grona Apostołów czytamy na początku Dziejów Apostolskich. Niegdyś we Wrocławiu „padł los” na świętego Macieja i został patronem kościoła położonego u zbiegu ulicy Szewskiej i placu Nankiera, na przecięciu się szlaków codziennych wędrówek setek studentów, biegających od instytutu do instytutu w pogoni za wiedzą i zaliczeniami. Od 1946 roku kościół pw. świętego Macieja jest dla nich „schroniskiem” na tym szlaku, działa przy nim bowiem Duszpasterstwo Akademickie „Maciejówka”. I tak, czy mu się to podoba czy nie, został święty Maciej zamieszany w życie braci studenckiej i chyba już nawet zdążył się przyzwyczaić do jej wybrków.

A studenci sympatię świętego entuzjastycznie odwzajemniają i co roku radośnie obchodzą zwłaszcza jego imieniny. W dzień ten nie tylko modlą się i bawią, ale od kilku lat przyznają także wówczas tytuł Przyjaciela Duszpasterstwa. Dotychczas otrzymały go siostry Urszulanki oraz Zakład im. Ossolińskich, w tym roku studenci przyznali go księdzu prof. Piotrowi Niteckiemu – proboszczowi parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus, z którą Duszpasterstwo

sąsiaduje. Ofiarowana Księdzu Ikona Przyjaciela to podziękowanie za jego życzliwość, wyrozumiałość i morze cierpliwości – przymioty szczególnie cenne, gdy się ma studenta „za miedzą”.

Duszpasterstwo Akademickie „Maciejówka” jest ważnym miejscem dla studentów. Dziennie przewija się tam od 200 do 300 studentów, którzy w ciągu dnia korzystają z możliwości Adoracji

 Dokończenie na str. 16



Ulubiona w CODA Maciejówka Ikona Przyjaźni. Fot. Aleksandra Kuropka

Izraela czuła, że tak jak Estera ma stanąć przed Królem za swym narodem. Dlatego jej pokuta i ofiara były ekspiacją dla Boga i miarą jej bezgranicznej miłości. To pragnienie miłowania zakotwiczała w Kościele. Była osobą na wskroś eklezjalną. Wiedziała, że *Kościół jest poświęcony Barankowi, ale godzina godów uroczystych przyjdzie dopiero po zwycięstwie nad smokiem, gdy ostatni odkupieni dokończą swych ziemskich bojów.* Moc w wypełnieniu swego powołania czerpała przed Najświętszym Sakramentem, gdzie jej rozum i wola obcowaly z utajoną Miłością. Natomiast uczuciowość kobiecą s. Benedykta wylewała w pobożności maryjnej. Matka Boża urzekała ją i czuła w swym życiu Jej laskawość i postanowiła naśladować Ją w tym, co poznała w swym wewnętrznym olśnieniu.

Obok wewnętrznego toru jej życia biegła doczesność, która realnie usposabiała ją do ofiary. Ostatniego dnia roku 1938, nocą uciekając przed hitlerowskimi szykanami przekroczyła granice Niemiec i znalazła się w holenderskim klasztorze karmelitanek w Echt. Tam, aby ulżyć jej napięciu psychicznemu polecono pracę nad niedokończonym dziełem – studium nad Janem od Krzyża: *Wiedza Krzyża.* Było to intelektualno-duchowe przygotowanie do całopalnej ofiary s. Benedykty. Dnia 2 sierpnia 1942 roku wraz z rodzoną siostrą, Różą została aresztowana przez gestapo i umieszczona w obozie Amersfoort, skąd po dwóch dniach trafiła do lagru przejściowego w Westerbork. Tam nagle stała się bardzo praktyczna: gromadziła wokół siebie dzieci, myła je, czesała, zdobywała pożywienie i była im matką w chwilach, gdy ich rodzone matki popadały w szok odrętwienia i obojętności. Dnia 7 sierpnia 1942 roku w eszelonie śmierci wraz z transportem holenderskich Żydów wyznania chrześcijańskiego, w urągających człowieczeństwu warunkach, filozof-karmelitanka, jeden z najpotężniejszych umysłów swego czasu, poszła jak Izaak na ołtarz ofiarny. Po przybyciu do KL. Auschwitz-Birkenau została wraz z całym transportem z rampy skierowana do komory gazowej. Wraz z siostrą i innymi współwięźniami poszła w ofierze za swój naród. Jej zagazowane 9 sierpnia 1942 roku ciało pochowano we wspólnym dole i w momencie, kiedy zaczęło funkcjonować krematorium zostało spalone.

Ofiara tej płonącej z miłości Żydówki stała się *wonny dymem kadzidla*, więc Ojciec Święty Jan Paweł II Wielki beatyfikował ją w Kolonii 1 maja 1987 roku, a kanonizował w Rzymie 11 października 1998 roku. Obecnie św. Edyta czczona jest jako patronka Europy wraz ze świętymi Katarzyną ze Sieny i Brygidą Szwedzką i jako taka chętnie i z żarliwością swej natury spieszy z pomocą każdemu, kto jej wstawianictwa przyzywa.

Piękne spotkania pod okiem św. Macieja

☞ Dokończenie ze str. 15

Najświętszego Sakramentu i okazji do spowiedzi lub rozmowy z duszpasterzami, przychodzą na codzienną wieczorną Eucharystię i uczestniczą w regularnych spotkaniach formacyjnych. Można odnaleźć się w różnych formach duchowości – na spotkania modlitewne zaprasza charyzmatyczna Odnowa w Duchu Świętym, organizująca Seminarium Odnowy Życia, kontemplacyjna grupa Taizé, grupa Oazy Akademickiej i związany z Ruchem Rodzin Nazaretańskich „Drogowskaz”. Nad Słowem Bożym można pochylać się na cotygodniowych spotkaniach Grupy Biblijnej. Przygotowaniem do życia w rodzinie zajmuje się cykl „Baby! chłopcy! Do roboty!”, na którym gościli m.in. pedagodzy i psychologowie, tacy jak: dr Maria Popkiewicz-Ciesielska, o. Józef Augustyn, ks. Stanisław Orzechowski, a nawet prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. Narzeczeni natomiast spotykają się na niezwykle obleganym kursie przedmałżeńskim zakończonym wyjazdowymi „Dialogami dla zakochanych”.

O formację filozoficzno-intelektualną dba Salon Myśli, który, tworząc przestrzeń do spotkań i rozmowy, zaprasza specjalistów w dziedzinie filozofii,

teologii, kultury, nauk politycznych, humanistycznych, artystów. W ciągu minionego roku akademickiego Salon gościł m.in. bp. Andrzeja Siemieniewskiego, ks. Janusza Czarnego, prof. Janinę Gajdę-Krynicką, ks. prof. Tomasza Jelonka, prof. Jana Miodka, ks. prof. Romana Rogowskiego, p. Adolfa Juszewkę i Piotra Rubika. Studencka inicjatywa przejawia się na każdym kroku, także przy realizowaniu programów we współpracy z Unią Europejską, takich jak „Konfrontacje Myśli i Działania”, owocem których jest wydana książka, będąca zapisem spotkań m.in. ze Stanisławem Soyką i Jackiem Pulkowskim.

Oprócz regularnych, cotygodniowych spotkań o przebogatej tematyce, kilkudziesięciu w ciągu roku, „Maciejówka” stara się też reagować na bieżące wydarzenia i potrzeby, czego przykładem może być choćby Apel Jasnogórski na Rynku po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II czy Majówka Młodych (koncerty i modlitwa za Jana Pawła II, Benedykta XVI i miasto Wrocław). Drzwi duszpasterstwa są stale otwarte, a studenci nie tylko zapraszają do siebie, lecz także wychodzą do innych,

posługując w rekolekcjach i działając w rozmaitych służebniach, tj. Caritas Academica. A choć plan tygodnia i semestru jest tak napięty, bycia z Bogiem i z sobą wciąż im mało – niemal każdy weekend to spotkania i wyjazdy formacyjne lub integracyjne, a i w wakacje trudno znaleźć wolny termin...

Nowy rok akademicki również zapowiada się w duszpasterstwie niezwykle ciekawie. Salon Myśli pod kuratelą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego będzie realizował projekt „Kocham Polskę”, w ramach programu „Patriotyzm Jutra”. Celem cyklu poniedziałkowych spotkań będzie promowanie polskości i podniesienie wartości młodych Polaków w ich własnych oczach poprzez popularyzację przebogatego dziedzictwa naszej kultury. Rozmowy będą się toczyć m.in. wokół tematów odpowiedzialności, patriotyzmu lokalnego i współczesnego, polskiej tradycji i sztuki, a wśród zaproszonych gości będą m.in. prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, prof. Władysław Bartoszewski, min. Kazimierz Michał Ujazdowski oraz himalaista Bogdan Jankowski – szef łączności podczas pierwszego zimowego wejścia Polaków na K2, który pojawi się już na pierwszym spotkaniu w październiku. Planowane są także warsztaty tańców polskich i standardowych oraz warsztaty polskich pieśni. Realizacja projektu objęła nagranie do-



Podczas jednego z wielu spotkań odbywających się w DA Maciejówka. Fot. Małgorzata Powroźnik

stępną już płyty z psalmami: „By moje serce, nie milknąć psalm Ci śpiewało”. Zwieńczeniem zaś pracy ma być wydanie książki z zapisem przeprowadzonych spotkań.

Równie interesująco wyglądać będą duszpasterskie czwartki. Tegoroczne spotkania „Baby, chłopcy do roboty!” współfinansowane będą przez Wydział Zdrowia Urzędu Miasta Wrocławia. W październiku gości cykl „Przy-jaźń” i „Nie-przy-jaźń” będą duszpasterz CODA ks. Mirosław Maliński, znany psychiatra prof. Witold Simon oraz o. Józef Augustyn. Trzy kolejne czwartki zatytułowane „Ojcostwo”, „Macierzyństwo”, „Rodzeństwo”, czyli „Wszystko w rodzinie” to spotkania z panem Jackiem Pulikowskim, doktor Marią Popkiewicz-Ciesielską oraz Janem Pospieszalskim. Z kolei cykl „Wybieraj” poświęcony mediom, internetowi, manipulacji i socjotechnikom to okazja do rozmowy m.in. z ks. Andrzejem Jerie i o. Wojciechem Jędrzejewskim. I tak studenci będą przyglądać się światu, więziom z innymi i sobie, by uczyć się żyć pięknie, mądrze i odpowiedzialnie.

Jak widać, nowy rok akademicki zapowiada się pracowicie i smakowicie, a to dopiero ułamek tego, co czeka studentów, którzy trafią w tym roku w gościnne progi „Maciejówki”. Mimo że duszpasterstwo przechodzi właśnie burzliwy czas remontów, to wcale nie zamierza zwolnić tempa. Życ dla Chrystusa, pracować nad sobą, być kreatywnym w budowaniu domu swojego życia, trzeba być tu i teraz, w takich warunkach, jakie są. Tworząc przestrzeń dla szukania Boga i nawiązania z nim głębokiej relacji miłości, „Maciejówka” uzdalnia młodych, z których ponad setka podejmuje się najróżniejszych odpowiedzialności w Duszpasterstwie, do odkrycia swoich talentów i dzielenia się nimi, do angażowania się w różne formy rozwoju, do ciągłych poszukiwań duchowych, intelektualnych, artystycznych, do działania dla dobra drugiego człowieka. To próby pójścia, jak pisał C.S. Lewis, „dalej wwyż” i „dalej w głębi”. A równocześnie nie ma drugiego bardziej normalnego miejsca pod słońcem. Takie duszpasterskie życie, jak i świętowanie – zwyczajne i niezwykłe. Piękne. Święty Maciej chyba nie narzeka na taki los...

ALEKSANDRA KUROPKA

Plan semestru, tygodniowy rozkład jazdy oraz informacje o wszystkich spotkaniach na stronie CODA Maciejówka: www.maciejowka.k.pl

System penitencjarny

– między zemstą a społeczną obroną

PIOTR WRÓBEL

Sprawiedliwość podnosi głos, ile może, ale trudno jej o posłuch w zgietku namiętności.

Montesquieu

Aż trudno powiedzieć, który to już raz politycy wciągają nas w dyskusję na temat polskiego systemu penitencjarnego. Mówi się już nawet o tym, że jest to tzw. temat dyżurny dla partii politycznych, które, gdy tylko chcą, by opinia publiczna zwróciła na nich uwagę, nagłaśniają ten problem ilustrując go „świeżymi” przykładami okrutnych zbrodni. A temperatura toczonych sporów, zarówno na poziomie specjalistów, jak i polityków wskazuje, że jest to problem ważny i trudny. Daje się wyczuć ogromne pragnienie, by podnieść wysokość kar oraz ich uciążliwość.

Często pojawia się zarzut, że warunki, w jakich przestępcy odbywają zasadzone im kary, a chodzi tu głównie o warunki w więzieniach, są zdecydowanie za dobre. Z oburzeniem dowiadujemy się, że więźniowie mają stawkę żywieniową wyższą niż np.: chorzy w szpitalach, żołnierze w wojsku czy wychowankowie w domach dziecka. Szukają nas informacje, że odbywający kary w czasie swej „odsiadki” mają zapewnioną bogatą ofertę rozrywki np.: siłownie, koncerty zespołów muzycznych, telewizję w każdej celi, występy teatralne itp. I wszystko to mają za darmo, a ściślej mówiąc, za pieniądze tych uczciwych i rzetelnie płacących podatki obywateli. Przecież większość „normalnych” ludzi, szczególnie tych, którzy pochodzą z biedniejszych rejonów Polski, lub z uboższych rodzin, nie może nawet marzyć by pójść do kina czy na koncert. „I jaka tu sprawiedliwość?!” – Pytamy rozgoryczeni. A pamiętajmy, że wśród tych, którzy za płacone przez siebie podatki „fundują” więźniom to wygodne życie są ofiary przestępstw lub ich rodziny. W tej sytuacji nietrudno o wrażenie, że po raz drugi dzieje im się

krzywda. Jak zatem rozwiązać problem kar, by uratować społeczne poczucie sprawiedliwości?

Niniejsze rozważania nie mają ambicji rozwikłania problemu polskiego penitencjaryzmu. Nie chcemy też podsuwać jurystom jakichś konkretnych wytycznych. Chodzi raczej o wskazanie na kilka aspektów tej sprawy, które często w wypowiedziach i dyskusjach umykają lub są bagatelizowane, a które, jak sądzimy, muszą być wzięte pod uwagę, gdy chce się sprawiedliwie i bez emocji dotrzeć do jak najlepszych rozwiązań systemu penitencjarnego.

Właśnie – bez emocji. To pierwszy problem, który ogranicza nam pole widzenia istoty sprawy. W wypowiedziach tych, którzy chcą podniesienia wysokości kar i domagają się zwiększenia surowości warunków jej odbywania emocji nie brakuje. Wyczuwa się tu ogromne pragnienie zemsty. Zasada głosząca że, należy odplacać „pięknym za nadobne” jest stara jak świat. W Prawie Mojżeszowym mamy jej przykłady: *Jeżeli zaś ona [tj. kobieta ciężarna – przyp. P.W.] ponieśże jakąś szkodę, wówczas on [mężczyzna, który tej szkody dokonał – przyp. P.W.] odda życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, oparzenie za oparzenie, ranę za ranę, sinięć za sinięć (Wj 21, 23-25); Złamanie za złamanie, oko za oko, ząb za ząb. W jaki sposób ktoś okaleczył bliźniego, w taki sposób będzie okaleczony (Kpł 24, 20); Twe oko nie będzie miało litości. Życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę (Pwt 19, 21).*

O ile z psychologicznego punktu widzenia daje się uzasadnić, że wobec tego, kto uczynił mi coś złego czuję gniew, złość a nawet nienawiść, i że mogę pragnąć zemsty, to system prawa w żadnej mierze nie może kierować się zemstą. Nie może się zresztą kierować żadnymi emocjami: ani nienawiścią, ani sympatią; ani chęcią zemsty, ani litością – ma być sprawiedliwy. Kiedy taki będzie? Wtedy, kiedy uwzględniając wszystkie czynniki i okoliczności zarówno te obiektywne jak i te subiektywne, bezstronnie określi winę sprawcy i – przewidując skutki wydanego przez siebie

System penitencjarny...

📖 Dokończenie ze str. 17

wyroku – zasądzi wobec niego karę zgodnie z przepisami prawa.

Druga kwestia, po części związana ze sprawą zemsty, dotyczy warunków, w jakich więźniowie odbywają karę. Domagamy się, by pobyt w więzieniu był dla nich jak najbardziej uciążliwy i długotrwały. Łatwo zakładamy, że surowość jest w tym przypadku wychowawcza. A jeśli nawet nie wychowa obecnego przestępcy na dobrego obywatela, to przynajmniej zniechęci go do następnych tego typu czynów. Jest w tym dużo racji. Jednak, jak twierdzą specjaliści, to nie wysokość czy surowość kary działa najbardziej zniechęcająco na przestępców, ale ich wykrywalność. To sprawność policji w odnajdywaniu przestępców i skuteczność sądów w wydawaniu wyroków jest najbardziej efektywną metodą zniechęcania. Jeśli wykrywalność danego przestępstwa np. kra-

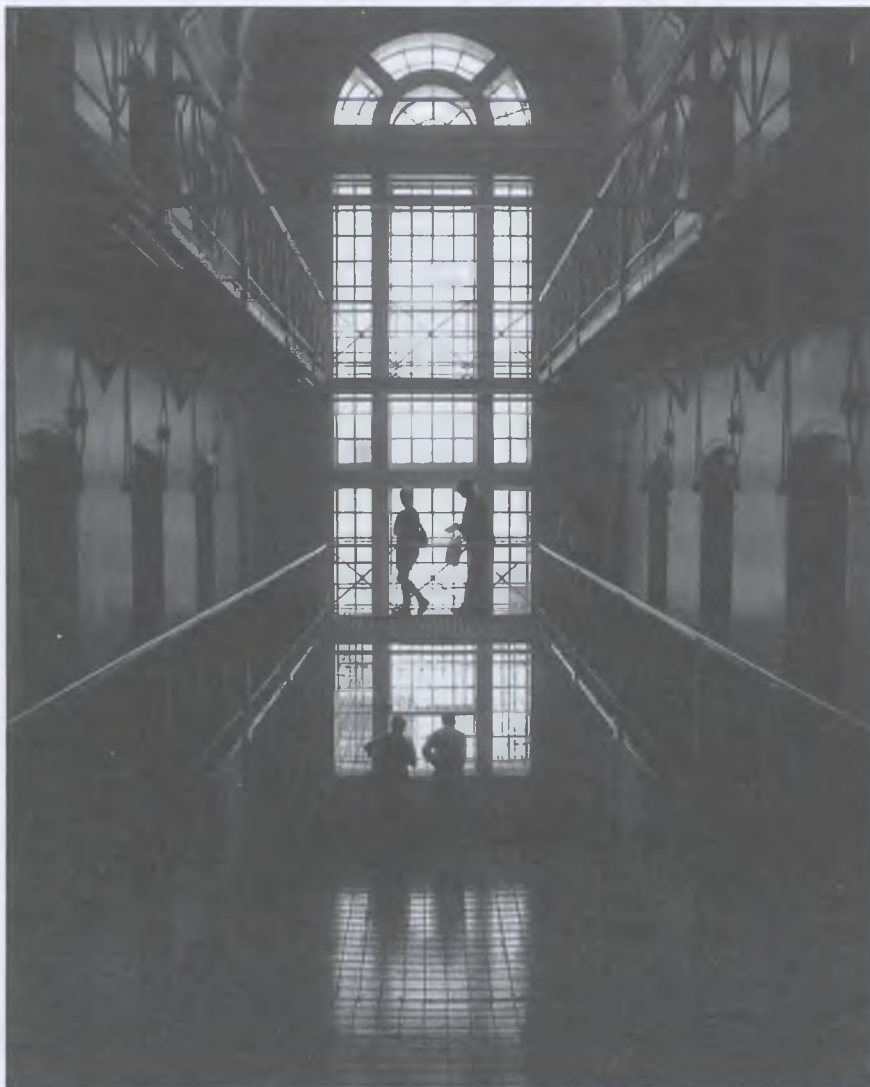
dieży samochodów, będzie na poziomie 20%, to nawet gdyby za ten czyn groziło dożywocie, to i tak znajdą się tacy, którzy będą chcieli ryzykować. Przestępca bowiem nie myśli o grożącej mu karze, ale o tym, co zrobić, by w ogóle nie zostać złapanym. Zatem nie sposób wykonywania kary jest tu najważniejszy.

Po trzecie, w toczonej rozmowie najczęściej nie bierze się pod uwagę faktu, że kiedyś ten człowiek wyjdzie na wolność. A wtedy największą naszą porażką będzie, jeśli wyjdzie gorszy, niż do niego trafił. Jeśli ktoś poszedł do więzienia za drobną kradzież, a wychodząc z niego jest już „wysoko wykwalifikowanym” złodziejem lub oszustem finansowym o ambicjach znacznie większych niż „skok na kiosk”, to znaczy, że za nasze pieniądze zafundowaliśmy mu szkołę u boku „dobrej kadry” kryminalistów. Czy o to nam chodziło? Inny

przykład: Do więzienia trafia ktoś za przestępstwo rozboju. Tu, otoczony gorszymi od siebie bandziorami oraz surowymi warunkami więziennej egzystencji rozbudza w sobie agresję, nienawiść, okrucieństwo, sadyzm. W tym izolowaniu od normalnego świata, normalnych uczuć i relacji międzyludzkich zamierają w nim wszelkie ludzkie i społeczne instynkty. Jeśli więzienny byt to walka o wszystko i ze wszystkimi, to po kilku latach spędzonych w tych warunkach wychodzi z niego nie uliczny chuligan, ale przyszyły morderca o zwierzęcym instynkcie samozachowawczym. I znowu ta sama refleksja: Czy o to nam chodziło? Czy nie wydaliśmy pieniędzy na coś, co w założeniu miało nas ochraniać, a w efekcie stało się jeszcze większym zagrożeniem?

O pełnym sukcesie penitencjarnym możemy mówić jedynie wówczas, gdy przestępca po odbyciu zasądzonej kary wraca do społeczeństwa jako osoba w pełni akceptująca obowiązujące w nim zasady współżycia, rozumie zło, którego się dopuścił i ma głębokie postanowienie nieczynienia tego więcej. Idealistyczne? Nierealne? Naiwne?... Nie tak dawno w wywiadzie udzielonym przez więziennego psychologa dla jednej ze stacji TV mogliśmy usłyszeć, że udaje się zresocjalizować ok. 50% przestępców odsiadujących kary więzienia. Pytanie: „tylko” czy „aż”? Na pewno „tylko”, bo jeśli uświadomimy sobie, że te pozostałe 50% wraca na drogę przestępstw – czasem gorszych niż te, które już popełnił – to nie jest to dla nas dobra wiadomość. Jednak ta druga połowa jest dla nas dowodem, że resocjalizacja jest możliwa – choć może nie w każdym przypadku i nie w równym stopniu. Te 50% ludzi, którzy wychodzą z więzienia nie popadają więcej w konflikt z prawem jest uratowanych. Sukces jest oczywiście podwójny, gdyż z jednej strony człowiek o kryminalnej przeszłości został „nawrócony” na porządnego obywatela, z drugiej, my czujemy się przez to bezpieczniejsi. A przecież o to właśnie chodzi. Resocjalizacja nie nastąpi jednak bez zaangażowania wyspecjalizowanych do tej pracy osób, środków finansowych, właściwej atmosfery i oczywiście woli samego resocjalizowanego. Na pewno jedną z zasadniczych przeszkód w resocjalizacji jest poczucie skazanego, że jego uwięzienie jest zemstą za to, co uczynił. Gdy więzienia wytwarzają taką właśnie atmosferę to szkoda naszych pieniędzy na resocjalizację.

Chociaż słowo „cela” w języku łacińskim oznacza „Niebo”, to w przypadku więziennictwa dalecy jesteśmy od tego, by spełniała ona wyobrażenie biblijnych dekoratorów. Nie jesteśmy także zwo-



lennikami stworzenia więz-
niom warunków na wzór
chiński czy północnokore-
ański, gdzie jak wiadomo
już tylko krok do obozów
koncentracyjnych. Przede
wszystkim dlatego, że jest
to niehumanitarne. Po-
wtóre, iż więźniom należy
stworzyć warunki, w któ-
rych będą mogli nauczyć
się normalnego życia. Trze-
ba wyrobić w nich przekonanie,
że aby coś w tym
życiu osiągnąć, nie trzeba
kraść, oszukiwać, zabijać
itp. Dlatego sensowne jest,
by więźniowie mogli pra-
cować, by mogli się uczyć
i zdobywać kwalifikacje za-
wodowe, by mogli uczest-
niczyć w życiu kulturalnym
i religijnym oraz, by mieli
dostęp do środków maso-
wego przekazu – wszystko
to, oczywiście, na miarę
więzienia. Tylko spełnienie
tych warunków da im szansę
na resocjalizację. Izolacja
doprowadzi ich do ze-
zwierżenia, co jest niehu-
manitarne, niechrześcijań-
skie, niebezpieczne i – to
argument dla tych, których najbardziej
przekonuje czynnik ekonomiczny – na
dłuższą metę społecznie nieopłacalne.

Czwarty aspekt, który chcielibyśmy
tu poruszyć, jest dość delikatny i może
najtrudniejszy do zaakceptowania. Do-
tyka on bowiem moralnej, a czasem
i prawnej współodpowiedzialności
„zwykłych” obywateli za przestępstwa
tych „mniej zwykłych”. Przestępca prze-
cież nie jest przybyszem z kosmosu, lecz
jest członkiem naszej społeczności, jest
– jakkolwiek absurdalnie to zabrzmie –
„swoj”. To my, przez naszą obojętność
na zło, ciche przyzwolenie na nieuczci-
wość, a przede wszystkim własne grze-
chy stworzyliśmy mu dogodnie warunki
do rozwoju. Tak postępując wytwa-
rzamy atmosferę grzechu, która może,
przy sprzyjających okolicznościach,
przerodzić się w formalną lub niefor-
malną jego strukturę (chodzi tu m.in.
o prawodawstwo, które toleruje różne,
wątpliwe moralnie zachowania). Choć
grzech, jak uczy Kościół, jest zawsze
przypisany konkretnej osobie, a nie śro-
dowisku, społeczności czy instytucji, to
jednak owe ośrodki wpływają na zacho-
wanie człowieka i mogą osłabić jego
wolność czy świadomość podczas do-
konywania tego, czy innego czynu.
Sprawiedliwość, która musi opierać się
także na uczciwości, nie może tego
aspektu „współodpowiedzialności” po-



minąć. A współwina – niezależnie od
tego, ile procent znajduje się w owym
„współ” – umiejscawia nas nie tylko po
stronie ofiar przestępstw...

Ostatnia kwestia, na którą chcemy
tu zwrócić uwagę dotyczy prawdopo-
dobieństwa błędu w wydanym wyro-
ku. Zdarza się, że ktoś zostaje osądzo-
ny i skazany pomyłkowo. Zawsze jest
to ogromną tragedią. Dotyka ona oso-
by skazanej, jej rodziny i bliskich, syste-
mu prawnego a także całego społeczeń-
stwa. Złota zasada prawna głosi, że le-
piej uwolnić winnego niż skazać niewin-
nego. Tak być powinno, ale nieraz jest
odwrotnie. Jeśli pomyłka dotyczy kary
grzywny czy nawet więzienia, w sytu-
acji jej wykreślenia, jest możliwa do napra-
wienia – przynajmniej częściowo, może
nawet tylko symbolicznie. Można oso-
bę niesłusznie skazaną zrehabilitować,
wypłacić jej odszkodowanie, przywró-
cić honor, publicznie przeprosić. To nie
załatwi sprawy do końca: nie wróci stra-
conych lat, nie naprawi zniszczonego
zdrowia, nie przywróci zaufania do sądu
i policji, ale jest jakąś szansą, że osoba
pokrzywdzona błędnym wyrokiem po-
wróci do normalnego życia. Żaden sys-
tem prawny nie może o sobie powie-
dzieć, że jest bezbłędny, tak, jak nie może
powiedzieć, że jest w stu procentach sku-
teczny. Tworzący go ludzie muszą o tym
pamiętać, szczególnie wówczas, gdy

w grę wchodzi zaostrenie
kar.

Jeśli ktoś, czytając te roz-
ważania, odnosi wrażenie,
że bierze się tu w obronę
przestępców, to jest to tylko
połowa prawdy – a może
nawet mniej. Nie o obro-
nę przestępców tu chodzi,
a właśnie tych, którzy byli,
są lub mogą być ich ofiara-
mi. Uważamy jednak, że
ochrona przed nimi oparta
na nienawiści, chęci odwetu,
zemście nie jest dobrym
rozwiązaniem. Jedynym na-
prawdę skutecznym sposo-
bem na zwiększenie poczucia
bezpieczeństwa jest troska
o to, by ci, którzy „za-
darli z prawem” dostrzegli,
że mogą żyć inaczej niż do-
tychczas. Problem więc leży
nie w łagodzeniu czy za-
ostrzeniu kar, ale ich racjo-
nalizacji, która obejmie za-
równo samo zasądzanie wy-
roków jak i ich przebieg.
A tej racjonalizacji nie da się
sensownie i skutecznie prze-
prowadzić bez uwzględnie-
nia omówionych wyżej as-
pektów.

Nauka społeczna Kościoła rzadko
zajmuje się zagadnieniami przestępstw,
karalności czy więziennictwa. Najczę-
ściej temat ten poruszany jest w kon-
tekście kary śmierci, a tu oficjalna wy-
powieź Kościoła jest jednoznaczna.
Przypomina ją Jan Paweł II w encyklice
„*Evangelium vite*”: *Władza publiczna
powinna przeciwdziałać naruszaniu praw
osobowych i społecznych, wymierzając
sprawcy odpowiednią do przestępstwa karę,
jako warunek odzyskania prawa do korzy-
stania z własnej wolności. W ten sposób wła-
dza osiąga także cel, jakim jest obrona ładu
publicznego i bezpieczeństwa osób, a dla sa-
mego przestępcy kara stanowi bodziec i po-
moc do poprawy oraz wynagrodzenia za
winy. Jest oczywiste, że aby osiągnąć wszyst-
kie te cele, wymiar i jakość kary powinny
być dokładnie rozważone i ocenione i nie
powinny sięgać do najwyższego wymiaru,
czyli do odebrania życia przestępcy, poza
przypadkami absolutnej konieczności, to zna-
czy, gdy nie ma innych sposobów obrony
społeczeństwa* (EV 56).

Warto, byśmy w różnego rodzaju
debatach na temat prawa karnego i wa-
runków penitencjarnych powoływali się
także i na tę wypowiedź Jana Pawła II.
Szczególnie dla nas, Polaków, powinna
ona mieć zobowiązujący charakter.

Z dziejów Kościoła na Dolnym Śląsku

W osadzie wytwórców żerdzi

ARTUR ADAMSKI

Dzisiejszy Wrocław zawiera w swoich granicach administracyjnych dziesiątki dawnych wiosek. I tak, kilka kilometrów na zachód od murów miejskich, znajdowała się osada, której mieszkańcy trudnili się m.in. wyrobem żerdzi. Stąd nazwa – Żerniki. Nie było to oczywiście, w tej okolicy, jedynie źródło utrzymania. Uprawiano ziemię, zajmowano się wypalaniem ceramiki a także wytopem żelaza. Pamiątki po dymarkach do dziś możemy zobaczyć w murze okalającym żernicką świątynię. Do budowy użyto bowiem nie tylko cegiel i polnych kamieni, ale także twardych brył rudy darniowej. Wiele takich „żelaznych głazów” kryje się także w fundamentach i ścianach budowli, pamiętającej wieki średnie.

Żerniki, w XIII w. odnotowywane jako *Surnic*, w 1370 r. zapisane pod imieniem *Zernic*, a potem *Neudorf*, do dziś zachowały pewne cechy typowej, dawnej dolnośląskiej wsi. Charakterystyczny jest zwłaszcza centralnie położony, niewielki kościół, otoczony cmentarzem i solidnym murem – wyrazicie oddzielającego obszar *sacrum* od *profanum*.

Świątynia musiała istnieć tu już w roku 1265, gdyż z tego czasu pochodzi wzmianka o tym, że księżna Anna, wdowa po Henryku Pobożnym, nadała temu kościołowi dwa łany ziemi uprawnej. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że proboszczem był wówczas ksiądz Bertold. Co najmniej od 1257 r. wieś należała do Klarysek, gdyż wtedy to książę Henryk III potwierdził, że dochody z niej należą się właśnie temu klasztorowi.

Żernicki kościół w XIII-XIV w. miał mury wzniesione z cegiel, prostokątne wówczas prezbiterium stało na fundamentach z rudy darniowej. Świątynia w gotyckiej formie, którą możemy oglądać do dzisiaj, powstała ok. roku 1400. Jest to jednak przejaw mniej finezyjnej odmiany gotyku. Zamiast strzelistości – spotykamy tu powściągliwość. Stosunkowo grube mury, małe okna i niewielkie rozmiary wnętrza – wszystko to wynikało z przeznaczenia dla niedużej społeczności, dla której ważniejsza od architektonicznego rozmachu była solidność, trwałość a zapewne także – oszczędność realizowanego projektu. Budowa postępowała zresztą powoli. Prawdopodobnie dopiero w końcu XV wieku udało się przykryć prezbiterium

sklepieniem krzyżowo-żebrowym oraz podwyższyć wieżę. Ma ona hełm kryty dachówką, podobny kształtem do wieży kościoła św. Barbary – najbliższej Żernik położonej świątyni, spośród leżących wewnątrz czternastowiecznych murów stolicy Dolnego Śląska.

W 1493 r. w wieży umieszczono dzwon o średnicy 105 cm, z napisem przypominającym o tym, że obok św. Wawrzyńca patronką kościoła była także św. Małgorzata. W 1506 r. zawieszono też drugi, nieco mniejszy. Ze średniowiecznego wyposażenia zachowało się bardzo niewiele. Godne uwagi są małe rzeźby klęczących postaci, wykute we wspornikach sklepienia prezbiterium. W XVII w. w wystroju pojawiły się liczne dzieła barokowe, m.in. ołtarz z szeregiem rzeźb, przedstawiających świętych: Piotra, Pawła, Józefa, Joachima i archanioła Michała. Dodano też wtedy ołtarze boczne, organy, ambonę z baldachimem ozdobionym figurami Chrystusa i ojców Kościoła oraz konfesjonały. Prawdopodobnie do kościoła trafiły też obrazy z warsztatu Willmana. W 1733 r. Anton Felkner pokrył sklepienia malowidłami, przedstawiającymi Trójcę Świętą i ewangelistów. Z wystroju tego do dziś zachowała się jedynie główna część ołtarza, zawierająca wizerunek św. Wawrzyńca i obraz Bożego Narodzenia, oraz rokokowa chrzcielnica.

Tereny wokół Żernik wielokrotnie zmieniały właścicieli. Ambicją wielu możnych mieszczan było nabycie dóbr ziemskich, co bywało wtedy drogą włączenia się do stanu szlacheckiego. Prawdopodobnie taki rodowód mają mecenas kościoła. Wielu z nich spoczywa na cmentarzu, choć dokładne miejsca ich grobów trudno dziś wskazać. Funkcje grzebalne miejsce to pełni bowiem nieprzerwanie już od co najmniej osiemset lat. Ten niewielki kawałek ziemi przyjął więc doczesne szczątki dziesiątków tysięcy ludzi.

Do ostatniej wojny ściany kościoła zdobiło wiele okazałych płyt epitafijnych, z płaskorzeźbami przedstawiającymi zmarłych fundatorów. Do dziś zachowały się cztery. Dwie najstarsze pochodzą z drugiej połowy XVI w. Ostatnia – upamiętnia śmierć baronowej Stein z rodziny Strachwitz, która umarła w 1807 r., wydając na świat swoje trzecie dziecko.

W XIX w. dobudowano kruchtę przed obydwojma wejściami, lecz żadna z nich nie dotrwała do naszych czasów.

Kolejne przebudowy planowano przed I wojną światową, lecz nie doczekały się realizacji właśnie z jej powodu. Przed kościołem stanął natomiast pomnik z nazwiskami wszystkich poległych mieszkańców parafii. W 1928 r. Żerniki zostały przyłączone do Wrocławia. Po 1939 r. na terenie osiedla powstał jeden z wielu wrocławskich obozów pracy przymusowej, w którym więziono ok. siedmuset osób.

Festung Breslau Armia Czerwona zdobywała głównie atakując miasto od południa i zachodu. Żerniki były jednym z punktów oporu. W lutym 1945 r. osiedle stało się terenem zaciętych walk. Na wieży kościoła znajdowało się jedno ze stanowisk ogniowych, w wyniku czego świątynia stała się celem ostrzału artyleryjskiego. Z tej części Wrocławia hitlerowcy zostali ostatecznie wyparci 23 lutego. Większość okolicznych domów leżała w gruzach. Zniszczenia kościoła oceniano na 75-80%.

Według W. Szetelnickiego zarówno zdaniem niemieckich mieszkańców Żernik, jak i kurii administracji apostołskiej – świątynia nie nadawała się do odbudowy. Całkowicie inne stanowisko przyjął przybyły ze Lwowa ksiądz Justyn Kostek, który w maju 1946 r. został wikariuszem żernickiej parafii. Na odbudowę świątyni przeznaczył wszystkie swoje oszczędności, zdobył pieniądze organizując loterię, do prac zachęcał coraz liczniejsze grono polskich osadników. Skuteczne podnoszenie kościoła z zupełnej ruiny wprowadzało w zdumienie kolejne środowiska, które także pospieszyły z pomocą. Merytoryczną stroną rekonstrukcji opiekował się architekt – Witold Rawski. Kościół odzyskał swój historyczny kształt. Nawę główną, wcześniej przykrytą stropem z belek, wykończono sufitem kasetonowym. Niestety – bezpowrotnie utracono zdecydowaną większość wyposażenia.

Żernicka świątynia jest w sporej części rekonstrukcją. Odbudowując ją wykorzystano jednak cegły, wykonane ręcznie jeszcze w średniowieczu. Choć trud ten oznaczał otaczanie troską jedynie ocalałych z pożogi okrucichów – przyniósł wspaniały efekt. Cieszyć się bowiem możemy historycznym kościołem i dołączyć do sztafety pokoleń, które w tych samych murach zaczęły skupiać się w modlitwie już w XIII wieku. ■

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Matka Boża Różańcowa



Matka Boża Różańcowa

dla nas w sercu skarby chowa.

Daje wiele łask

Klęknij przed Nią na kolana,

Bo jest dobra i kochana.

Z Nią mów – Ojciec nasz!

Weź paciorki różańcowe,

Schyl w zadumie swoją głowę –

tajemnice znasz.

Zdrowaś Mario – powtarzając

i Jej Syna wystawiając

duszę Bogu dasz.

Ona chętnie ci pomoże

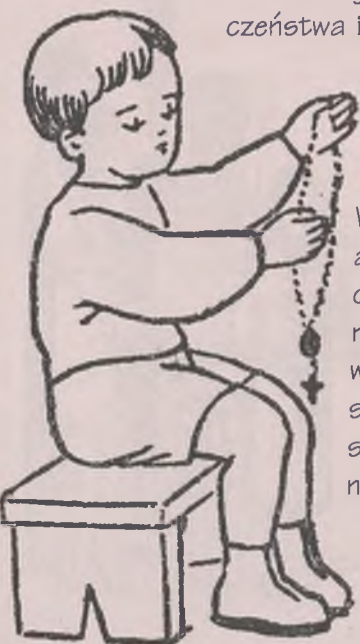
odkryć w życiu drogi Boże.

Widzisz?! Szczęście masz!

Różaniec jest bardzo prostą, a jednocześnie bardzo piękną i bardzo bogatą modlitwą. Nawet odmówienie jednej dziesiątki może dać nam poczucie bliskiego kontaktu – spotkania z Panem Bogiem. Podczas modlitwy na różańcu dzieci także doświadczają pokoju, bezpieczeństwa i odczuwalnej obecności Boga. Bierze się to stąd, że Różaniec w swojej prostej formie i powtarzalności pozwala się skupić na znanych ewangelicznych opowiadaniach o Panu Jezusie. Z nimi związane są właśnie Tajemnice Różańcowe, przez które przeprowadza nas Maryja.

To Ona знаła Jezusa najlepiej z ludzi. Patrzyła, jak rośnie, jak się rozwija. Widziała Jego cuda, słuchała Jego nauki. Była tak blisko Niego, gdy cierpiał i umierał, a potem radowała się Jego zmartwychwstaniem. Ponieważ całe Jej życie koncentrowało się na osobie Jezusa, uczestniczyła w wyjątkowy sposób w Jego radości, była w kręgu światła, którym promieniowało Jego życie, miała udział w Jego bólu i chwale. Kiedy więc z otwartym sercem rozważamy w Różańcu te same, co Ona tajemnice życia Syna Bożego, kiedy skupiamy swe myśli na Jezusie – i my możemy poznać Go tak głęboko, jak Maryja. A przecież to jest najważniejsze w życiu.

Jeśli nie wiesz dokładnie, jak to robić, zapytaj swojego katechetę, jak modlić się na różańcu. Albo poproś swoją babcie, żeby ci pokazała. I spróbuj! Zobaczysz, że było warto. Powodzenia!



Czy warto modlić się za innych?

Czasem ludzie proszą nas, abyśmy pomodlili się za nich. Niekiedy znów – zupełnie zniechęca – jakby „posiana” przez Kogoś „z wysoka”, przychodzi nam do głowy taka myśl, żeby modlić się za konkretną osobę, sytuację... To od nas zależy czy spełnimy prośbę, czy posłuchamy takiego natchnienia, czy też pozwolimy przelecieć tej myśli przez nasz umysł bez zatrzymania się nad nią. Ale czy trzeba? Czy warto się tym zajmować?

Modlitwa w czyjejś intencji (tzw. modlitwa wstawiennicza), kiedy wstawiamy się za kogoś do Boga, jest jak tarcza, która chroni przed uderzeniami nieprzyjaciela. Jak mur obronny, który nie dopuszcza rozżarzonych pocisków złego. Może właśnie nasza pomoc modlitewna jest w tym momencie niezastąpiona?



Opowiadanie, które poniżej przeczytacie to historia, która zdarzyła się naprawdę. Pokazuje ona, jak ważne jest aby zrobić to – aby się modlić i to dokładnie w tym momencie, kiedy odczuwamy taki wewnętrzny nakaz. Pewien amerykański misjonarz, przebywający na urlopie w stanie Michigan, opowiedział tę historię wiernym zgromadzonym w jego rodzinnym kościele.

Misjonarz pracował w Afryce, w niewielkim szpitalu. Co dwa tygodnie jeździł na rowerze do pewnego miasteczka po lekarstwa i zapasy żywności. Podróż zabierała mu dwa dni, toteż musiał rozbijać w dżungli obóz, gdzie nocował. W czasie jednej z takich wypraw, kiedy dotarł już do miasta, ów misjonarz zauważył dwóch bijących się mężczyzn. Gdy się do nich zbliżył, spostrzegł, że jeden z nich jest poważnie ranny. Duchowny opatrzył zranionego, a następnie próbował dotrzeć do jego duszy, opowiadając mu o Panu Jezusie. Potem udał się do banku, aby podjąć pieniądze, za które miał kupić potrzebne rzeczy. Gdy już zrobił zakupy i załadował wszystko na swój rower, wyruszył w drogę.

Dwa tygodnie później misjonarz ponownie przyjechał do miasta. Gdy tak szedł, aby załatwić swoje sprawy, zauważył młodzieńca, któremu poprzednim razem udzielił pomocy i go zagadnął. Dobroduszny misjonarz spytał, jak się goją rany. Wtedy uderzony jego dobrocią młody człowiek wyznał mu coś: „Ostatnio, kiedy opuszczałeś miasto, ja i moi przyjaciele podążyliśmy za tobą do dżungli. Wiedzieliśmy, że miałeś pieniądze i zapasy. Wiedzieliśmy także, że będziesz nocował w połowie drogi. Postanowiliśmy cię zabić i zabrać pieniądze oraz lekarstwa. Ale właśnie wtedy, kiedy już mieliśmy wkroczyć do twojego obozowiska, ujrzeliśmy stojącą za tobą uzbrojoną straż. Gdy tam się tak czailiśmy, wyglądając zza liści i oceniając swoje szanse, naliczyliśmy dwudziestu sześciu mężczyzn. Wtedy zupełnie zrezygnowaliśmy z napaści i odeszliśmy”. Duchowny roześmiał się i powiedział, że z pewnością nie było z nim dwudziestu sześciu strażników. Jednak młody człowiek podtrzymywał swoje zdanie z całą stanowczością: „Nie tylko ja ich widziałem. Widzieli ich także moi przyjaciele i my wszyscy tylu naliczyliśmy. To dlatego zrezygnowaliśmy z ataku”.

W tym momencie jeden ze słuchaczy znajdujących się w kościele podskoczył i przerwał misjonarzowi, dopytując się o dzień, w którym się to zdarzyło. Gdy misjonarz odpowiedział, ów mężczyzna zaczął swoją historię: „Ojcie, tego wieczoru, kiedy miał miejsce ten incydent, ja właśnie grałem w golfa. Już miałem odbić piłkę, gdy nagle poczułem nieprzepartą chęć pomodlenia się za ciebie. Było to tak silne uczucie, że zawołałem innych mężczyzn do kościoła, aby razem ze mną się pomodlili”. Opowiadawszy to nagle człowiek ten zwrócił się do zgromadzonych w świątyni i powiedział: „Czy wszyscy ci, którzy tego dnia modlili się ze mną, mogą powstać?” Jak tylko wspomniani mężczyźni powstali, misjonarz zaczął liczyć. Naliczył ich dwudziestu sześciu.





Siedemdziesiąt siedem razy

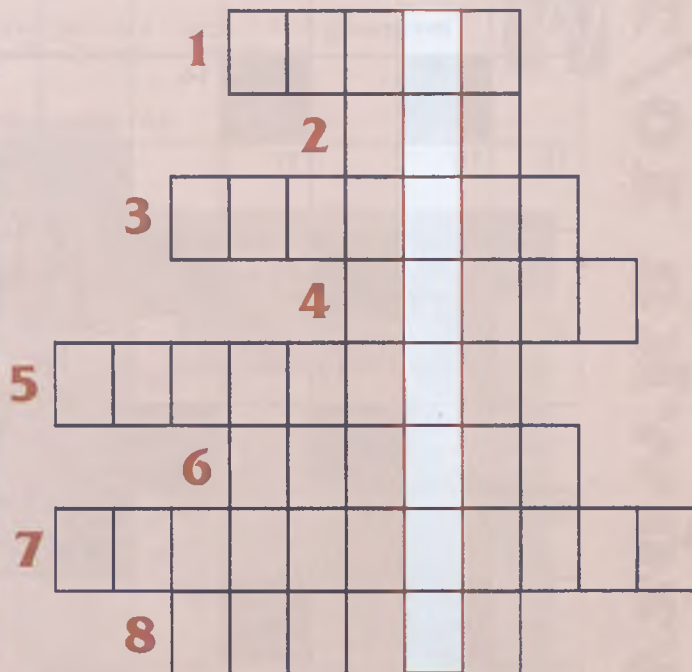
Piotr zapytał Jezusa, czy powinien przebaczyć komuś siedem razy. Jezus odpowiedział, że powinien nie tylko siedem, lecz siedemdziesiąt siedem razy.

Powinniśmy przebaczać, jeśli ktoś żałuje tego, co uczynił.

Użyj poniższego kodu, aby odczytać werset mówiący o przebaczeniu. (patrz List do Kolosan 3:13).



Krzyżówka



Jaki przedmiot w tym miesiącu powinien być często w naszych rękach, abyśmy mogli zbliżać się do Jezusa? Wpisz hasła, a odczytasz to w zaznaczonych (pionowo) polach.

1. Pierwsza z cnót Boskich.
2. Stworzyciel świata.
3. Święto tych Aniołów obchodzimy 2 października.
4. Imię chrzcielne Jana Pawła II.
5. Święta od Miłosierdzia Bożego (Jej święto przypada 5 października).
6. Głowa Kościoła na ziemi.
7. Miesiąc Matki Boskiej Różańcowej.
8. Pan Jezus stawiał je za wzór („jeśli się nie staniecie jak...”)

Jakie święto obchodzimy 2 X?

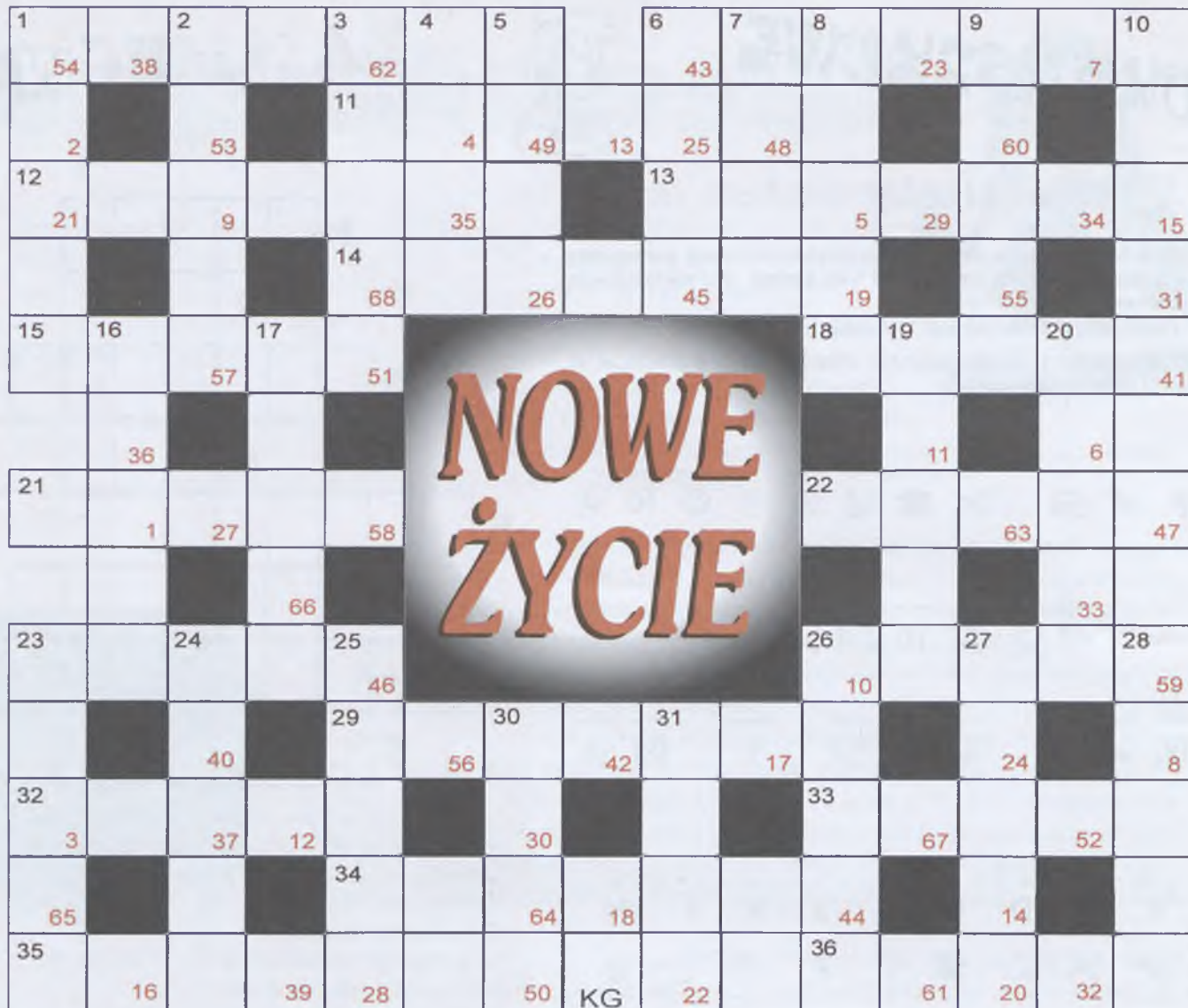


16 października 1978 r. papieżem został wybrany nasz rodak – ukochany przez cały świat Jan Paweł II – obecnie Sługa Boży, przebywający już w domu Ojca. Pamiętajmy o Nim, zwłaszcza w tym dniu. Ośmioletni Sebastian Mazur z Zabrza przypomina nam swoim rysunkiem Jego postać i słowa, które On często powtarzał za Panem Jezusem, któremu tak wiernie służył. Weźmy je sobie na nowo do serca.



Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

Pozdrawiamy wszystkich naszych Miłych Czytelników. Czekamy na Wasze listy!



POZIOMO: 1) imię syna Pedahsura, który był wodzem synów Manasses i złożył bogate dary (Lb 2; 4), 6) potocznie: ludzik, wytwór fantazji, 11) opłata wnoszona przy wstępowaniu do organizacji lub nowej szkoły, 12) historyczna kraina w południowych Niemczech, ojczyzna Benedykta XVI, 13) port rybacki i główny ośrodek Szełandów, 14) student kształcący się samodzielnie, bez chodzenia na zajęcia, 15) górzysta wyspa grecka, ojczyzna Odyszeusza, 18) imię sułtanów tureckich, np. ten z numerem II (1604-22) walczył z Polską pod Cecorą i Chocimiem, 21) transportowanie drewna drogą wodną, 22) popularna ryba, spożywana zwłaszcza jako zakąska, 23) może być słoneczny lub okresowy pierwiastków, 26) różne w lodach, zależnie od owoców, 29) niejeden w książeczce dla dzieci, 32) finka w kieszeni, 33) córka Szilchiego, matka Jozafata (1 Krl 22), 34) duża ryba okoniokształtna o smacznym mięsie, 35) bierze ją krawiec u klienta, 36) miasto w południowo-zachodniej Rumunii, duży ośrodek wydobywczy i przemysłowy.

PIONOWO: 1) imię brata Gabaela z kraju Medów, u którego Tobiasz złożył sakwę ze srebrem (Tb 1), 2) orator, ten, kto wygłasza przemówienie, 3) zabytkowe miasto w północno-zachodnich Włoszech, u podnóża Alp, 4) pisarz, twórcy utwory opisowe, 5) część okresu jury, jura dolna, 6) związki chemiczne, dawniej podawano trzeźwiące, 7) jedno z najstarszych miast rosyjskich, nad górną Wołgą, w czasach sowieckich Kalinin, 8) nazwisko jednego z biskupów pomocniczych diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, 9) pogląd filozoficzny stworzony przez Tadeusza Kotarbińskiego, 10) oprzęd jedwabnika, 16) potocznie: głupiec, dureń, 17) np. II e w szkole, 19) marzenie każdego brydżysty, 20) rodzaj hydrolokatora do wykrywania okrętów podwodnych, 23) polsko-niemiecka wyspa na Bałtyku, 24) na nodze panczenisty, 25) w filozofii pogląd, mniemanie, u Platona: wiedza pozorna, przeciwieństwo wiedzy rzeczywistej – episteme, 26) ujma, plama, np. na honorze, 27) rodzaj gryzoni, żyjących w norach, z Ameryki Środkowej i Południowej, 28) prawy dopływ Dunaju, przepływa przez Monachium, 30) miejsce walk bokserskich, 31) sterta, stos, zwłaszcza śmieci.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 68 utworzą hasło – fragment Psalmu 67 (68), stanowiące rozwiązanie całego zdania. Należy je przysłać do redakcji do 15 XI z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 10/2006”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.
Rozwiązanie Krzyżówki nr 8/2006. POZIOMO: Eleonora, Kamiński, aport, Witwicki, emerytka, ssawa, rumień, patron, ad acta, okrasa, antena, finwal, perkal, Andora, Adamo, Leonard, kłusak, magia, Alabama, płaszcz. PIONOWO: Elwira, estyma, Noiret, raks, Apis, krew, Atma, ikrzak, satyra, Arauna, Udine, Iciek, Polfa, trend, Oscar, awal, Apulia, trzoda, nadawa, infuła, wolacz, Lajisz, Adma, alga, okap. **HASŁO:** BŁOGOSŁAWIENSTWO OJCA PODPIERA DOMY DZIECI, A PRZEKLEŃSTWO MATKI WYWRACA FUNDAMENTY (Syr 3.9). Nagrody wylosowali: **Anna Kisała** (Wrocław), **Edyta Płonka** (Polkowice), **s. Franciszka Paluch** (Częstochowa), **Dorota Majerczyk** (Wrocław), **Elżbieta Krynicka** (Warta). Gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.



Nowości wydawnictwa TUM



Książki są do nabycia w Księgarni Archidiecezjalnej przy Placu Katedralnym we Wrocławiu

Arcybiskup Marian Gołębiewski

**W blaskach
nowej ewangelizacji**



Gerald Drews
Christiane Schlüter



**Dużo szczęścia
i błogosławieństwa**
- tego Ci życzę

Katharina
Seidel

**Aniołowie
nie mają
skrzydeł**



ks. Mieczysław
Maliński

**Koncert
na cztery
ręce**

ARCHEOLOG CZYTA BIBLIĘ

**NOWE ODKRYCIA: FAŁSZERSTWA
CZY WYZWANIA DLA WIARY?**



MARIUSZ ROSIK

Michel
Quoist



*Modlitwy
Życia*

Kard. Godfried Danneels

**O modlitwie
CZUWAJCIE
I MÓDLICIE SIĘ**



JOHANNES MESSNER



**CHRZEŚCIJAŃSTWO
JAKO ODWAGA**

KAZIMIERZ
WÓJTOWICZ

Znikomki



**SŁUGA
MIŁOSIĘRDZIA**



VI DZIEŃ PAPIESKI - 15 X 2006